



BLUSZCZY

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEĆ.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 1⁰, kwartalnie⁹ rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 2.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczy” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,80.

Wszyscy przedpłaciele „Bluszczy” wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska” i „Książnica.” Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Zjazd kobiet polskich i uroczystości jubileuszowych.

Mowa inauguracyjna Maryi Konopnickiej.

Witam was serdecznie, bratnio, gorąco, panie i panowie!

Witam po dwakroć tych, którzy z dalekich dróg, z kresów i rozerwanych dzielnic Ojczyzny przynoszą nam swą pracę do wspólnego uczuć i myśli ogniska, stwierdzając niepodzielność Ducha polskiego i dążeń Narodu.

A witam z radością, tem żywszą, iż tak liczne zebranie uczestników zjazdu pozwala nam postawić jak najpomyślniejszą wróżbę obradom w ważnych sprawach, jakie nas tu zajmują, a w pierwszej linii w sprawie równouprawnienia kobiet, która wśród nich naczelnym miejscu trzyma.

Sprawa ta wymaga istotnie wielu serc męskich i oddanych sobie, wymaga wielu umysłów światłych niezależnych; wymaga szerokiego psychicznego podłoża w silnie rozwiniętym pożądanym wolności, w mocnym uczuciu potrzeb i zadań społecznych; wymaga całego hufca odważnych i wytrwałych szermierzy.

Znajduje się ona bowiem jeszcze w okresie zdobywania przebojem miejsca, drogi i posłuchu, w okresie swoich bohaterskich czasów, jakie przeżywa każda idea, przed ostatecznym wcieleniem się swoim w nowy kształt życia.

Jest więc zjazd ten zszeregowaniem się takiego hufca, jego radą wojenną, obmyśleniem strategicznego planu, opatrzeniem placówek i broni, rozdaniem hasła, a może, może nawet jakąś potyczką, jakimś epizodem walki, której już samo podjęcie jest ważnym krokiem do upragnionego zwycięstwa. Bo — że bez walki, albo przynajmniej bez wyzwania do niej, żaden jeszcze przywilej nie kapitulował, o tem pouczają nas dzieje zdobywania

praw i wolności, tego wielkiego patrymonium Rodu Ludzkiego.

Że zaś okres bohaterski w historii każdej idei jest także okresem bujnego jej rozkwitu, przeto i sama konieczność walki ma swoje dobre strony, które tylko odpowiednio wyzyskać należy, pamiętając o tem, że dzisiejsi przeciwnicy nasi będą jutro sprzymierzeńcami naszymi we wspólnej pracy około powszechnego dobra.

Bo, jeśli prawdą jest, że walka dzieli ludzi, śmiało powiedzieć można, że ich też łączy.

Pozwala mianowicie poznać i ocenić wzajem wartość sił i środków stron walczących, które to poznanie dać może pożądaną podstawę do przymierza, otwierającego epokę zgoonej i owocnej pracy.

Jakoż, w samej już taktyce walki mogą kobiety wykazać dojrzałość społeczną, jaka je niewątpliwie uprawnia do pełni politycznego i obywatelskiego życia.

Mogą wykazać jasność sądu w ocenianiu stosunków i powikłań życia, ich wzajemnej zależności i przyczynowego związku. Mogą wykazać rozwagę w postanowieniach, samodzielność w czynach, wytrwałność w pracy, nieskazitelność przekonań, a przede wszystkim surową baczność na to, aby tak walka sama, jak i mająca być jej następstwem przebudowa życia, przyniosły z sobą jak najmniejszą sumę ludzkiego cierpienia.

I to — jak mniemam — jest podstawowym zadaniem, jest punktem wyjścia obrad, jakie nas tu zajmują.

Bo, żeby sprawa, wisząca wieki całe na wankandzie świata, wygrana być mogła stanowczo i bez apelacyi, trzeba koniecznie, aby merita jej uznane były za ważne i słuszne przez samychże przeciwników. I ten dopiero akt sprawiedliwości będzie ostatecznym wyrokiem najwyższej instancyi, od którego niema rekursu, i którego mocą wielki, odłogiem leżący kontrowers życia, zmieni się w pole płodnej, wspólnej pracy.

Zjazd ten wszakże, oprócz tych właściwych sobie ogólnych i poszczególnych zadań, ma jeszcze jeden cel ważny. Cel, który go łączy

z chwilą obecną i nadaje mu szczególnie uroczysty charakter.

Chcemy nim mianowicie uczcić czterdziestolecie pracy Elizy Orzeszkowej, wielkiej bojownicy wyzwolenia kobiet.

Wybór tej właśnie formy uczczenia nie był dowolny. Stawiał on się sam przez się, jako związany z dużym odłamem jej pracy, z całymi latami jej nadziei i jej aspiracyi.

Jakoż zaznaczone w sposób uroczysty zjazdem tym, podjęcie przez kobiety polskie dalszego wątku zasnutego przez nią pracy, zapewnienie ciągłości i jednolitości sprawy, o którą walczyła, opowiedzenie się przy jej hasłach i sztandarach — jest niewątpliwie najwyższym hołdem, jaki możemy złożyć Dostojnej Rzeczniczce praw kobiety.

Cóż bowiem jest istotą wszelkiego hołdu, składanego twórcemu duchowi?

Jest to niewątpliwie umiłowanie, przyjęcie za swoją, idei, jaka ożywia jego dzieło.

W miłości dla dzieła tkwi miłość i dla twórcy także. Dla jego uczuć, myśli i dążeń. Ona jest zadatkami potęgi jego wpływu, jest granitową podstawą pod obelisk jego przyszłej chwały.

Otóż — stwierdzić tę miłość, uznać to przywództwo duchowe, obwołać się szlachetnym hasłem powszechnego dobra po wyżynach i nizinach życia, oto ten cel drugi, jaki nas tu sgrowadza.

I jeszcze jedno.

Jest w książce jubileuszowej p. Czesławy Przewóskiej cudnie piękny list Orzeszkowej. List owiany cichym, głębokim smutkiem, jak żalobną krepą, po stracie drogiej nadziei noszoną. Otóż w liście tym, Orzeszkowa, skreśliwszy ideał kobiety nowej, która ma rozum mędrca, a serce anioła i na wszystkie pola życia wnosi moc nową, dającą się zamknąć w formule: „*Homo homini res sacra*,” temi słowy rzecz swoją zamyka:

„Tak sniłam niegdys.

Co z tego wyniknęło?

Czy wyniknęło cokolwiek?”

— Otóż zjazd ten, panie i panowie, mus

MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Syn patrzył na tego rozczulonego „papę“ z mieszaniną zdziwienia i żalu; on go tak sobie inaczej, tak lepiej mimo wszystko wyobrażał, on go chciał ukochać i szanować, jak nieszczęśliwego rozbitka, który pobłądził, zawinił w życiu wiele, ale odkupił się przez cierpienie, uszlachetnił i pogłębił moralnie, a tymczasem coraz bardziej przekonywał się, że ta długoletnia przeszłość pozostawiła tylko zewnętrzne, powierzchowne ślady po sobie, nie wnikając do duszy i serca.

Nie, to nie był ten „ojciec“ wyczekiwany przez niego, przeczuwany intuicyjnie, ten ojciec upragniony, to był „papa“, któremu potrzeba było nowego garnituru i trochę pieniędzy, aby mógł czuć się znowu szczęśliwy i zadowolony, odzyskać swobodę umysłu i pogodzić się z życiem.

I takiego człowieka los stawiał w oświeceniu tragicznego bohaterstwa, takiego człowieka brał sąd partyjny na seryo, chciał go rozstrzelać, kazał mu głową przepłacać mniemaną winę zniesławienia sztandaru, pod który się zaciągnął, a tę głowę należało raczej odesłać do... fryzjera, aby ją ostrzygł i ufryzował znowu, jak za dawnych, lepszych czasów.

Przed siostrą nie śmiał się jeszcze Edmund zwierzyć ze swych spostrzeżeń i uczuć, z jakimi wrócił od ojca; nie mógł jednak powstrzymać się od szyderczego uśmiechu, gdy jej tłómaczył, dlaczego „papa“ nie pospieszył uściskać córki dotychczas, odkładając tę uroczystą chwilę na później, gdy będzie miał nowy garnitur.

Różia przyjęła wiadomość o znalezieniu się marnotrawnego papę prawie obojętnie; zajęły ją tylko żywiej okoliczności, w których los sprowadził Edmunda z ojcem.

Na zapytanie brata, czy nie wybierze się z nim powitać ojca, odrzekła z jakimś bolesnym skrzywieniem ust:

— Po co się spieszyć?... czekaliśmy na to powitanie tak długo, możemy poczekać jeszcze. Zresztą... nie mam także nowej sukni na tę ceremonialną wizytę, — dodała z westchnieniem i uśmiechnęła się gorzko.

Mimo to, dowiedziawszy się, że brat znalazł „papę“ bez wszelkich środków do życia, pomyślała przedewszystkiem o dostarczeniu mu pomocy.

— Przecież nie można pozwolić, aby się teraz tulał bez grosza i musiał może głód znosić, — rzekła; — w szafce jest jeszcze kilka rubli, weź Mundziu i zanieś ojcu, zanim nie wystaram się o więcej. My sobie jakoś prędzej od niego poradzimy...

Nie zauważyła, że brat zwiesił głowę i spochmurniał od razu; przyszło mu znowu na myśl, że tylko z jej łaski, z jej trudu i pracy korzystać będzie teraz oprócz niego, ten drugi pasożyt, i upokorzenie jakiegoś, niby

być pełną otuchy odpowiedzią na to przesmutne pytanie.

Musi być — choćby częściową realizacją tego pięknego snu genialnej pisarki. Musi w swoich obradach, wnioskach i postanowieniach zadokumentować, iż to szlachetne marzenie Wysokiego Ducha nie poszło na marne. A praca wasza musi być tak bujnym posiewem światła, dobra i sprawiedliwości, aby czcigodna autorka „Marty“ nigdy powtórzyć nie mogła słów, które list ten kończą.

„Tylko mi już bardzo trudno pięknie śnić.“

To winniśmy jej, sobie, winniśmy tej jasnej idei, w której imię jesteśmy tu zebrani.

A więc — *Laboremus!*

W dniu 10-tym b. m. uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się nabożeństwem solennym w kościele św. Piotra i Pawła, poczem nastąpiło poświęcenie ochronki imienia Elizy Orzeszkowej, a poświęcenie to było aktem wdzięczności za słowa gorącego umiłowania i prawdziwie macierzyńskiej czułości, w których Jubilatka zwraca do Ziemianek prośbę o przytulenie na miesiące letnie biednej dziatwy, wynędzniałej w murach miasta.

Ochronka mieści się przy ulicy Marszałkowskiej n-r 40, i założona jest staraniem Towarzystwa opieki nad dziećmi.

Poswięcenia dokonał ks. Stanisław Gąssowski, jeden z najgorliwszych i najzabiegliwszych członków Towarzystwa.

Serdeczne, gorące jego słowa głęboko przeniknęły do serca słuchaczy. Z kolei przemawiali: dr Gawroński o konieczności racjonalnego wychowywania dzieci miejskich; p. Wołowska wymownie i serdecznie podnosiła znaczenie jubileuszu, p. Kotarbińska zwracała się do dziatwy w serdecznym przemówieniu a Zofia Seidlerowa zaznaczyła w krótkich słowach, iż umiłowanie celów narodowych jest ogólną cechą kobiet polskich.

Dzieci odśpiewały modlitwę i kilka pieśni, obecni pośpieszyli do rozłożonych ksiąg, aby zapisywać się na członków nowo-powstałej, umiłowanemu celowi poświęconej placówki.

Na zakończenie uroczystości ks. Gąssowski odczytał treść zredagowanej przez siebie depeszy do Elizy Orzeszkowej.

„Czcigodna Pani! My, uczestnicy i uczestniczki poświęcenia Ochrony Twego Imienia, ślemy Ci, oprócz czci i hołdu, serdeczne powinszowanie, żeś doczekała się, Czcigodna Pani, chwili, kiedy upragnione przez Ciebie odrodzenie narodu polskiego zaczyna się od racjonalnie pojętej placówki wychowania, noszącej Twoje, Czcigodna Pani, Imię.“

Zapomniało się o szupłości lokalu, który i tak z wielką biedą mógł pomieścić obecnych, pragnęło się, aby ich było jak najwięcej.

Następny numer poświęcimy Zjazdowi kobiet polskich i podamy czytelnikom naszym szczegółowe sprawozdanie z obrad wszystkich sekcji.

Red.



ciężki kamień, przytłoczyło go w jednej chwili.

— My sobie jakoś prędzej od niego poradzimy!..

Słowa siostry brzmiały mu w uszach, jak ironia.

Jakiż mógł być w tem jego udział?... co mógł dopomóc w tej sprawie, on — żyjący także w dnia na dzień, jak ptak niebieski, karmiony tą małą, słabą, dobroczynną dłońią kobiety, która wzięła na siebie dobrowolnie ciężkie jarzmo obowiązku i poświęcenia, która była dla niego siostrą i matką, żywicielką i opiekunką w jednej osobie?..

A on?... on sam, co robił, aby jej doli ulżyć, aby umniejszyć troski o chleb powszedni dla nich obojga?..

On „czekał z tyłu innymi tego dnia jutrzejszego, który miał wszystko naprawić, wszystkie straty wynagrodzić, wszystkie zaległe rachunki wyrównać, i uporządkować, wraz ze sprawami ogółu, osobiste sprawy jednostki.

Po zawieszeniu studyów i zrzuconiu studentckiego munduru, prowadził przecie żywot wykolejonego rozbitka, nie wiedząc, co właściwie począć ze sobą; zamieszany w „sprawy publiczne“, wciągnięty przez Serwerkę do partyi, zajęty „robotą“ agitacyjną, ciągle na służbie Zeusa i komitetu, ciągle rozrywany obowiązkami „missyi“, bezwiednie prawie wyzbywał się myśli o sobie, o swoich osobistych potrzebach, o własnej przyszłości i celach, które miał z początku przed sobą, i przywykał żyć na cudzym chlebie, korzystać z pracy siostry, znajdować to zupełnie naturalnem, że sam bez jutra i kłopotów o kwestyę materialną dnia powszedniego mógł się swobodnie zajmować przyszłością całego ogółu, ruchem społecznym i zadaniami partyi.

Nie odczuwał tego, że w takich warunkach egzystencji wytwarza się coś demoralizującego, z czemby mu było trudno oswoić się i pogodzić, jako naturze szlachetnej i ambitnej, w normalnych warunkach życia.

I chociaż anielska dobroć i poświęcenie dla niego Rózi nie pozwalały mu nigdy odczuwać tego; chociaż przejęty do głębi duszy „robotą“ i ideami, którym służył z gorliwością i ślepem posłuszeństwem nowobrańca — zagłuszał się, jednak w chwili refleksyi i zastanowienia nad sobą, robiło mu się czegoś gorzko i wstyd mu było, że w gruncie rzeczy jest jeszcze niczem, że nawet na buty dla siebie nie umiał dotychczas zarobić i że to życie dla dnia jutrzejszego nie ma swojego „dzisiaj“, opartego na jakiejś gruntowniejszej zasadzie.

Sam tytuł „działacza społecznego“, taki piękny, wzniosły, zaszczytny, wydawał mu się zastosowany do niego samego w pierwszych chwilach szyderstwem.

— Co to za działacz, który sam nic nie robi i jest tylko pasorzytem! — mówił sobie; — przecie dalibóg, to hańba, żeby taki stary chłop, jak ja, żył ciągle na cudzym chlebie. Psiakrew, co za podła sytuacja!.. Czyżby to było fatalnością naszej doby, że tylu ludzi wykolejonych musi być niczem, zanim się coś da zdziałać dla przyszłości?... Dyabeł wie, co zrobić, czy plunąć

Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.



(Ciąg dalszy).

Po tym epizodzie, o którym, jak powiedziałem powyżej, żadnej wzmianki nie spotkałem nigdzie, powracam do Waszkowskiego.

Po egzekucyi ostatniego rządu narodowego, ustanowił on się samozwańczo rządem powstania, koncentrując władzę w swojej osobie. We Wrześniu 1864-go roku wydał jeszcze jedną odezwę, której wydrukowanie w Warszawie było niewątpliwe, bo jest w niej wzmianka o kazaniu ks. Goliana w Rawie, o którym sprawozdanie pomieścił „Dziennik Powszechny“ z dnia poprzedniego.

Namiestnik Berg pienieł się z wściekłości, wezwał generała Tucholkę, prezesa komisji śledczej, oberpolicmajstra i wszystkich kierowników urzędów wywiadowczych i udzielił im bardzo energicznego wypomnienia. To poskutkowało. Rozpuszczono na miasto wszystkie wyzły, które w końcu wytropiły zwierzynę.

Odezwa ta, równie jak i poprzednia z dnia 20-go Sierpnia była drukowana w drukarni Nowakowskiej.

Wspaniała to postać w dziejach powstania ta kobieta tak dzielna, odważna i poświęcona aż do bohaterstwa. Meza jej i syna wywieziono na Sybir, gdzie stary Nowakowski złożył kości. To jednak wdowy nie zniechęciło. W dalszym ciągu oddała drukarnię, cały dobytek, jaki jej pozostał, na usługi rządu narodowego. Waszkowski porozumiewał się z nią za pośrednictwem także kobiety, ostatniej ekspedytorki rządu narodowego, Heleny Ostrowskiej. Sam ukrywał się w skrytce, rodzaju nory, którą sobie urządził w młynie parowym na Solcu. W tej kryjówce, gdzie pozostawał przez całe tygodnie, dzień i noc przepisywał rachunki ostatniego rządu narodowego, które zdążył przed aresztowaniem wysłać do Dreżna.

Policya wpadła na jego trop, przejąwszy list, który napisał do swojej siostry Klotyldy, naznaczając jej schadzkię w domu przy ulicy Elektoralnej. Autor „Zapisków“ utrzymuje jednak, że zatrzymanie Waszkowskiego było zupełnie wypadkowe, że biegł za szybko, wracając z ulicy Elektoralnej, gdzie siostry nie zastał, a gdy przytem podniósł kołnierz od futra, zasłaniając nim twarz, zwróciło to uwagę stójkowego, który go zatrzymał i nie wiedząc jakoby z kim ma do czynienia, chciał tylko jak zwykle w owych czasach, do rewizyi do najbliższego cyrkułu „podejrzaną osobę“ zaprowadzić. Waszkowski wymknął mu się, wbiegł do bramy jakiegoś domu przy ulicy Granicznej, gdzie schronił się do komórki, ale współcześnie zrzucił z siebie futro i to zawisło na drzwiach innej komórki w dziedzińcu, naprowadzając na ślad tropiącą zbiegającą policję.

Śledztwo więźnia przechodziło w cytadeli

na całą karierę i dać pokój politechnice, czy jeszcze czekać, czy wziąć się do czego bądź, czy do Wisły skoczyć, czy co!...

Czochrał sobie swoje gęste włosy, zalamywał ręce, aż mu palce w stawach trzasnęły i biegał po pokoju, jak opętaniec, ale nie wymyśleć i niczego wynaleźć nie umiał dla rozwiązania „podłej kwestyi.“

Stałego zajęcia dla zarobku, dla chleba nie łatwo było dostać i nie łatwo było mu się podjąć przy obowiązkach partyjnych, wymagających wiele czasu i gotowości w każdej chwili do pełnienia nagłych poleceń.

Mógł wprawdzie pobierać wynagrodzenie od partyi, jak tylu innych „towarzyszy,“ ale na tym punkcie miał łatwo zrozumiałą drażliwość wszystkich szczerych i prawdziwie szlachetnych idealistów, którzy uważali, że praca dla dobra ogółu, dla celów publicznych, powinna być tylko ofiarą, tylko obowiązkiem i poświęceniem bezinteresownem, a nie płatnem rzemiosłem, nie zyskownem przedsiębiorstwem, budzącem tak łatwo i tak często słuszne podejrzenia.

Chciał być ochotnikiem wielkiego ruchu, ale nie najmitą na żołdzie rewolucyi.

I pod tym względem podtrzymywała w nim tę studencką ambicyę siostra, mówiąc mu:

— Myśmy, mój Mundziu, powinni szanować tradycję naszego rodu i narodu; nasz dziadek bił się w roku 31-ym i wyszedł nawet bez szlif oficerskich z wojska, majątek stracił w 63-im, należał do rządu narodowego, własnym kosztem wysłał oddział do powstania, a potem umarł na emigracyi, przelewał krew za ojczyznę i konspirował dla niej z narażeniem życia, ale wszystko to robił darmo, dla idei, nie każąc sobie płacić za swoje usługi i wynagradzać poniesionych strat. Są pewne obowiązki, które spełniać trzeba darmo, których nawet nie wolno opłacać, bez sprofanowania idei i celów; może tego nie wszyscy dziś zrozumieć potrafią, ale my powinniśmy, jeśli nie chcemy być zaprzańcami naszej przeszłości i tradycyi.

Oburzała się, słuchając opowiadania brata o towarzyszach, którzy sobie płacili kaźń za agitacyę, biorąc dyety za wyjazd na prowincyę, otrzymują wynagrodzenie za mowy na wiecach, niby artyści za występy gościnne i ze szczerym wstrętem wołała:

— Fe, fe!... to szkaradne, to ohydne, to przecież rewolucya w antreprzyzi! A gdzież tu pewność, że się to robi z przekonania, z wewnętrznej potrzeby, z miłości, z obowiązku?... To proceder taki sam, jak każdy inny, nawet gorszy, bo pod najszlachetniejszą firmą, nadużywaną dla własnego interesu.

Sokolik próbował bronić ich ze stanowiska praktycznego.

— Przecież ci ludzie żyć muszą, narażają się, poświęcają swój czas, swoje zajęcia!...

— A jakież dowód dadzą, że czynią to dla idei, nie dla zarobku?... Przecież sprzedają swój pot, swoją krew, swoje słowa na luty i funty, tak samo, jakby sprzedawali łój czy mięso w jatkach, każąc sobie gotówką płacić umówioną cenę. Dojdzie do tego, że zyskowniejszem zajęciem będzie roznoszenie proklamacyi, niż „Kuryerków,“ siedzenie na Pawiaku, niż w kantorze, wybijanie szyb

kamieniami, niż brukowanie ulic, a wreszcie zabijanie ludzi, niż zwierząt i co z tego będzie?... Kondotyerstwo i brygantyzm, które skompromitować mogą wielką sprawę; zobaczysz!...

Kazała mu przysiąc, że ani grosza nie przyjmie z funduszów partyjnych i wszystko, co robi, będzie robił tylko bezpłatnie z dobrej woli i z obowiązku.

— Nie bój się, to nie stracone; kiedyś wynagrodzi ci to przyszłość i ojczyzna — mówiła, — bo przecież dla niej służysz dziś bezinteresownie. A nawet, gdybyś się tego nie doczekał, to pociesz się tem przekonaniem, że ona więcej straciła i więcej poświęciła od ciebie na ołtarzu wolności i idei.

Kobieta, która tak rozumowała i w takich zasadach wychowywała brata swego, nie uważała się ani za działaczkę społeczną, ani za agitatorkę, ani za towarzyszkę partyjną, ani nawet za rewolucyonistkę; obok jej nazwiska na karcie meldunkowej widniał tylko skromny tytuł: „nauczycielki prywatnej.“

(Ciąg dalszy nastąpi).



MILCZENIE.



O dziecię, ludzka mowa nie jest mi potrzebna!
Błogosławiona święta i anielska ciszo!

Po nad tonią błyszczącą brzozy się kołyszą,
Wierzby w takt wiatru kłonią swą postać po-
[wiewną.

Świat wiosną rozmodlony jest mi harfą śpie-
[wną,

Gra harfa dla mnie tylko — ludzie jej nie sły-
[szą,

Na traw zielonej karcie pozdrowienia piszą
Figlarne białe kwiaty — myśli mych królewno.

Oto idę! Pod stopą drzą wezbrane rosa
Arcykapłanki wiosny świąteczne kobierce.

Cisza wokół! Ta cisza jest życiem i ruchem

Szare skrzydła milczenia nad ziemią mnie
[niosą...

Słyszysz! To wiosny młodej bije zdrowe serce,
Wytrwałe serce!... Duch mój jest razem z twym

[duchem!

Bożymir.



przez rozmaite fazy. Dał się on złapać w sidła generała Tuchołki, który go zapewniał o swojej wyjątkowej zyczliwości. Podaje to Berg w swoich „Zapiskach“ i oczywiście bez komentarzy rzecz wydawać się może stwierdzeniem wielkiej lekkomyślności albo upadku ducha ostatniego naczelnika miasta.

Ale istotnie Waszkowski miał pewne dane do zaufania Tuchołce. Nie pamiętam dokładnie, ale jestem zupełnie pewny, że był on krewnym i to dość bliskim, czy samego Tuchołki, czy spowinowaczonego z nim późniejszego placakomendanta Warszawy, generała hr. Rozwadowskiego. Były więc pewne pozory do popadnięcia w zastawione sidła, które powiększały jeszcze odwiedziny konsula angielskiego Mansfielda, budzące w więźniu w danych okolicznościach, przy zręcznym ich zestawieniu przez prezesa komisji śledczej jakieś nadzieje i myśli, nie tylko jego samego dotyczące, ale i możliwych komplikacji ogólniejszej natury.

Waszkowski poplątał się w śledztwie, uwięził w usłużność jakiegoś nasadzonego szpiega, który miał doręczać jego kartki z cytadeli różnym osobom w mieście i koniec końców mimowolnie resztki organizacji narodowej, które nie zdążyły zbiec za granicę, u władze władz śledczych wskazał. Posypały się aresztowania, ściąganie świadków i nauce konfrontacje na tak szeroką skalę, że wydała się ona niezwykłą, nawet w tej nieszczęsnej polskiej stolicy, w której przecież tego rodzaju rzeczy były chlebem powszednim.

Zresztą sprawa Waszkowskiego przedstawia pewne niejasności i powikłania tajemnicze, których rozświetlić dziś nie sposób. Komuś zależało na tem, aby cała prawda się nie wydała; prawdopodobnie specjalnie chodziło o kwestye materialne, o dalsze koleje listów zastawnych i sum, zabranych z kasy rządowej. Bądź co bądź jakieś instrukcje ze sfer miarodajnych nakazały wstrzymać aresztowania, badania skrócić i ograniczyć, przerobić i sprostować protokoły Waszkowskiego, a z nim samym przyspieszyć rozwiązanie. Już to samo, że śmiało w oczy śmierci patrzył, że umierał mężnie, obojętny nawet na ziorzeczania kaźnionego z nim razem szubienicą naczelnika żandarmów-sztyletników, Szafarczyka, człowieka rzeczywiście podłego, prawdziwą zakalę powstania i narodowej organizacji, — wskazuje, że Waszkowski czuł się czystym i wolnym od winy, którą mu przy nauce konfrontacjach zarzucano: od zdrady.

Egzekwowano go w dniu 17-ym Lutego 1865-go roku, wraz z Szafarczykiem, a była to ostatnia szubienica, jaką za sprawy powstania wystawiono w Warszawie.

Karę śmierci ostatnią wymierzono wprawdzie jeszcze w stolicy polskiej w trzy lata później, ale już przez rozstrzelanie.

Zadziwiająca jest ironia losu w danym wypadku: ostatnim kaźnionym śmiercią w Warszawie za udział w powstaniu, był kozak, prawosławny, nazwiskiem Podohałustin. Walczył on za polską wolność, a nawet przez czas pewien dowodził partją. Unikając rozgłosu i ewentualnych manifestacji, a co najmniej silnego wrażenia w mieście, z Podohałustinem załatwiono się pocichu, wyrok na niego

ogłaszając już po odbytej egzekucji, z objaśnieniem, że kaźniony jest za dezercję z wojska.

Teraz wypada mi jeszcze tutaj rozjaśnić pewien fakt z historii powstania, który długo był stawiany jako najcięższy zarzut przeciw rządowi narodowemu, przez ludzi w sprawę nie wtajemniczonych, a który do rzędu czynów barbarzyńskich, jako objaw jakiegoś dziwnego instynktu burzenia i niszczenia był porównywany. Mowa tu o spaleniu ratusza warszawskiego. Rzecz się tak miała:

Namiestnik Berg postanowił wobec wyczerpania funduszków skarbowych, równie przez koszta wojenne partyzanckiej kampanii, jak i przez często dokonywane przez powstańców i udane zamachy na kasy skarbowe na prowincyi, lub dalsze poczty i specjalnych kuryerów, przewożących pod eskortą rządowe pieniądze, nałożyć kontrybucję oddzielną na kraj cały, a oddzielną na jego miasto stołeczne. Ta ostatnia kontrybucya oczywiście miała być rozdzieloną proporcjonalnie do ujawnionego majątku obarczonych nią obywateli, a więc do opłacanych podatków, patentów, konsensów i t. p., które stanowią najłatwiejszą podstawę obrachowania. Wszystkie te dokumenty zawsze i wszędzie znajdują się w głównym biurze zarządu miejskiego, a więc w Warszawie w tak zwanym ratuszu czy magistracie.

Że rząd narodowy pragnął nie dopuścić kontrybucyi, albo opóźnić jak najbardziej jej ściąganie od wycieńczonych materialnie do ostatnich granic przez rewolucję obywateli warszawskich — to nie ulega kwestyi. Przemysłowano nad środkami zapobieżenia klęsce, a jednym z nich było usunięcie materiału podatkowego z magistratu; ale stąd do niszczenia majątku miejskiego bardzo daleko. Myśl spalenia choćby tylko samych aktów w archiwum i wydziale podatkowym nie wyszła od rządu narodowego. Powziął ją kto inny i wykonał na własną rękę, tak, że o tem nie Traugut, ani jego koledzy w rządzie nie wiedzieli. Była to dla nich niespodzianka, tak samo, jak dla całej Warszawy.

Gdy przyszła wiadomość, że kontrybucya na miasto została zatwierdzona w Petersburgu, Karłowicz, pełniący obowiązki naczelnika miasta w rządzie narodowym szóstej formacji, konferował ze swoim pomocnikiem Stępkowskim, czyby się nie udało odnośnych akt magistrackich zniszczyć, bądź doraźnie na miejscu, bądź wykradając je i wynosząc partjami. Rzecz według opinii Stępkowskiego wydała się niemożliwą i wtedy we dwóch z Karłowiczem uradzili pożar, jako najpewniejszy środek działania. Stępkowski dobrał sobie odpowiednich ludzi, między którymi było dwóch rewirowych, należących do organizacji i z nimi plan zalecony przez siebie, za wiadomością *jedynie* Karłowicza, wykonał.

Gmach ratuszowy, podpalony z dwóch stron naraz, spłonął do szczytu, bo i straż ogniowa, widocznie uprzedzona, że tu o sprawę narodową chodzi, ratowała gmach i papiery bardzo opieszale. Przez długi czas, już po upadku powstania, sterczały jeszcze nagie, zakopcone mury bez drzwi, okien i dachu. Ruina wewnątrz opustoszoona, na zewnątrz groźna i ponura, była jakby symbolem tej polskiej

stolicy, której ognisko główne stanowić miała. Środek przez Stępkowskiego wymyślony, a zatwierdzony przez Karłowicza, na nic się nie przydał i niczemu nie zapobiegł. Kontrybucję nie tylko rozpisano, ale i ściągnięto, egzekwując sumę na każdego właściciela, kupca czy rzemieślnika nałożoną za pomocą siły zbrojnej. Poprostu przychodził oddział żołnierzy do odpornego lub szukającego zwłoki kontrybuenta i pozostawał w jego mieszkaniu, rozumie się, bonując w niem po swemu dopóty, dopóki suma, wskazana w palecie, nie została w całości zapłacona. Były to istotnie może najstraszniejsze przejścia dla ludności miejskiej, która ich już tyle przecie doznała.

Rachunków z tych kontrybucyi nie robiono żadnych; gdzie się podziały egzekwowane pieniądze — nie wiadomo. Wiemy za to, że źródeł urzędowych, że Murawiew przedstawił cesarzowi, że niepodobienstwem dla niego jest wyrachowywać się z każdej kopiejki z administracyi Litwy i że kontrola państwowa otrzymała rozkaz umorzenia rachunków aż do roku 1865-go; a chodziło tu o bagatelkę czterech milionów rubli, które się jakoś owemi kopiejkami rozeszły.

(Dokończenie nastąpi).



Marya Czesława Przewóska.

ELLEN KEY

w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego.

ORAZ

REFORMY WYCHOWAWCZEJ.

Zarys syntetyczny.



(Ciąg dalszy).

II.

Morderstwo dusz.—Tyrania wychowania wobec samorzutnych dążeń rozwojowych duszy ludzkiej na drogach postępowych.— Problem Cierpienia w wychowaniu.— Nowe zadania wychowawcze.— Kultura człowieka dostojnego.

Wskazania, jakie daje Ellena Key rodzicom i wychowawcom co do tyranii despotyzmu, szeroko praktykowanej w metodach wychowania, aż do „morderstwa dusz“ ofiar takiego systemu zbrodniczej pedagogii, należą do najbardziej jednolitych w swoim założeniu i na baczną zasługują uwagę.

Nieobliczalną w samej rzeczy w skutkach jest ta bolesna martyrologia duszy dziecięcej, w którą osoba wychowawcy, w zapamiętałej gorliwości *właczać* usiłuje bogatą „doświadczeniem zdobytem“ swoją duszę własną... W dobrej całkowicie wierze, przy zasobie „chęci jak najlepszych“, taka matka lub wychowawczyni, zaiste najpodnioślejsza z „morderczyń“, prowadzi swoje dzieło zniszczenia z dnia na dzień, z godziny na godzinę, całe nieba daleka od myśli, iż spełnia czyn wielkiego gwałtu nad duszą dziecka, że czyni mu właściwie niczem i nigdy niepowetowaną krzywdę.

Rezultat forsownej operacji, jaką dokonywa ze wszech miar chybiającem celu *właczać*

niem swej istoty w treść istoty drugiej, jest do przewidzenia. Potworne dzieło wynaturzenia się pełni. Zdrowa natura dziecka ulega wypaczeniu, światu przybywa sztuczny twór, kaleki wyrodek, ku zdumieniu a rozpaczycy całkiem usprawiedliwionej ze strony bezświadomie zbrodniczych zapędów wychowawczych takiej, nawet „najlepszej z matek,“ w sferze najzaciejszych intencji.

Ona *chciała* zrobić dziecku swemu „jak najlepiej,“ zrobiła *jak najgorzej*... Nie zaniedbywała niczego w arsenale swych środków wychowawczych, coby nie miało na widoku — *dobra* dziecka. Strofowania, napomnienia surowe i kary nawet, jakie mu wymierzała, okupywała ciężkim bólem swego macierzyńskiego serca, oblewała tajonemi łzami, męką nocy bezsennych, byle tylko wytrwać na tej ciężkiej drodze „poświęcenia się dla dobra dziecka.“ Z ręką na sumieniu spełniała swój obowiązek, nie należała do tych lekkomyślnych matek, które spychają chętnie trud wychowania dzieci w obce ręce. Całą duszą pragnęła wychować dzieci swoje „na ludzi.“ A oto, widzi z przerażeniem jakiś straszliwie tragiczny skutek, całkiem usiłowaniami swoim przeciwny... *Nic dobrego* nie udało jej się „zrobić“ z ukochanego może nad inne, dziecka. Wyrasta z niego, żal się Boże, wyrodek! A nie było dziecko to złem z natury, tylko takie jakieś do *pokierowania* „trudne.“

A przecież z innymi dziećmi łatwo to wszystko idzie; czasami nawet idzie „jak z płatka.“ Dziecko posłuszne, nie krnąbrne, nie uparte, daje się *prowadzić* macierzyńską ręką ku dobremu, zawsze gotowe na każde skinienie. W domu jest spokój, cisza z takim dzieckiem. W życiu, jakoś to i dalej bywa tak wytkniętym torem, chroni od burz, od wykołajeń: Z tych „dobrze wychowanych“ dzieci niema prawie ludzi nieszczęśliwych, ludzi niezdolnych do pogodzenia się z losem, ludzi zbuntowanych.

Że zaś taki pionek, macierzyńską ręką posuwany, „maszynka“ sprawna jej woli, echo jej upodobań, i na wielkiej szachownicy życia jest tylko pionem, zerem; że właściwie *takim* systemem „dobrego wychowania“ całkowicie w nim duszę uspiąno, zabito w nim wszelką samoistność, z myślącej jednostki ludzkiej uczyniono bezmyślny automat, z dziecka o duszy żywej, człowieka bezdusznego, to w takim systemie wychowawczym pomija się z uwagi z całą bezmyślnością.

I oto nie zdaje sobie sprawy taka tragicznie zadowolona z owoców swego wychowania matka, że ona to właściwie do *zwyrodnienia* swego dziecka troskliwą przyłożyła rękę, że z retorty jej wychowawczej wyszedł człowiek kaleki, wynaturzony, w każdym calu mierny. A było to dziecko do wychowania „łatwe...“

Tragizm nieszczęśliwych wpływów wychowawczych staje się dopiero widocznym, uznawanym jako „nieszczęście,“ gdy wyjdą na jaw wyniki metod stosowanych do dziecka, które wychować było „trudno.“ Z wielkim nakładem pracy prowadzone, wyrosło wszakże tylko „na hańbę,“ na zgryzotę! Wszystkie wady, wszystkie złe instynkty obrały sobie siedlisko w takim „wyrodku;“ najsurowsza dyscyplina nie uczyniła z niego „człowieka do ludzi.“

Oto nieumiejętna tresura wychowawcza zrobiła tu swoje. Z tej retorty wyszedł już nie tylko człowiek kaleki, mierny, ale jednostka już może spotworniała. Metody stosowane były nietylko zabójcze względem darów przyrodzonych danej osobowości dziecięcia, ale i zbrodniczo *znieprawiające*.

Natura tylko wyjątkowo prawa, wybitnie odporna, z takiej fuszerskiej ręki wychowawczej wychodzi obronną ręką, jako „człowiek do Boga i do ludzi.“ Zaś z organizacji psychicznej już bardzo niepospolitej, wytwarza się w takich warunkach człowiek niepowszedniej miary. Martyrologia dziecięctwa była mu twardą *szkołą życia*; przez wielki czynnik Cierpienia wykrystalizowała się w nim dusza cudownie. Będzie to człowiek, który za zadanie swego życia weźmie walkę z ludzką krzywdą, odsuwanie od bliźnich tego kielicha goryczy, jaki jemu dano od lat zarania wychylić.

Będzie to apostoł Miłości, anioł Miłosierdzia, człowiek za wszystkich gotów do ofiary, „cierpiący za miliony.“ Tragizm, który go zawiódł na drogi tego „powołania,“ był tym czynnikiem, który wyarcydzieliwał w nim Człowieka. A przecież gorącym jego upragnieniem jest: chronienie bliźnich swych od cierpienia, które miazdzy może częściej, niż buduje, od „krzywdy.“

Droga, którą on przebył, ta droga ciężkich *prób*, to droga zawodna. Wychodzą z niej zwycięzcy, ale i zwyciężeni.

Pedagogiczny to problem bardzo wysokiej miary; w psychologii wychowawczej wysuwający się na plan naczelny, jako jedno z niepokojących zagadnień z rozległej dziedziny wiedzy o duszy ludzkiej.

Cierpienie, czynnik kształcający pierwszego rzędu, jest zarazem, zdajmy sobie z tego sprawę, współczynnikiem zwyrodniającym. Staje się nim naówczas, gdy przechodzi *po za granicę* wpływów, urabiających duszę ludzką na wyższą, doskonalszą modłę, nadając jej hart żelaza i sprężystość stali. Tam przecież, gdzie żelazo podlega już rozkładowi rdzy, a stal z trzaskiem się łamie, nie może już być mowy o niepożytności materiału wobec zewnętrznych wpływów zgubnych. W sferze oddziaływań cierpienia na duszę ludzką, na zbyt silnie wstrząsające pobudki grożą niebezpieczeństwem *niemocy przetrwania*. Człowiek *przemierzony* bólem łamie się, upada, jestestwo jego bowiem podległo niszczącemu procesowi rozkładu, z *przyczyny zachwiania się w nim równowagi, opartej na sprawności czynników twórczych*, będących podstawowym motorem *postępowej* gospodarki istoty jego organizacji. Od tej *granicy* zaczyna się już gospodarka *wsteczna*, i tu dopiero mówić można o istnieniu *zła i dobra*; od tego punktu rozpoczyna się to, co nazywamy potrzebą *walki ze złem* w imię sprawy *dobra*.

Z tego stanowiska dopiero chwytnym w ręce ostrze, rozcinające szczęśliwie niepokojący dylemat, streszczający się w zasadzie: Zło jest czynnikiem kształcającym, przeto: nie przeciwdziałajmy złemu. Tu dopiero dochodzimy do zdania sobie sprawy, iż idąc w kierunku tej wytycznej, *bez uwzględnienia granic* w sferze działania *zła*, dochodzimy logicznie aż do twierdzenia, zło wychodzi na dobre, przeto

siejmy zło!... Ale że tu już poczyna się *ab surd*, zatem „zdrowy rozsądek“ tryumfuje.

W myśl zasady powyżej wyłożonej, musimy sobie bardzo poważnie postawić pytanie co do owej *granicy* wpływów cierpienia w metodach wychowawczych, których zadaniem ma być ukształtowanie człowieka, jako jednostki ludzkiej szlachetnego typu, z rasy ludzi *dostojnych*.

Wracając do psychologii człowieka, który, podległszy w dzieciństwie silnym perturbacjom w sferze wpływów psychicznych, wyszedł z tej życiowej kaźni już nietylko jako człowiek „do Boga i do ludzi,“ ale jako jednostka wysokiego typu, jako człowiek niepospolitej miary, to zgodnie z zasadą powyższą nasuwa nam się jeszcze nieodzowne pytanie: Czy była to jedyna i właściwa droga ze *wskazanych* dla normalnego rozwoju danej jednostki? Człowiek ten wprawdzie wyrósł wysoko po nad innych, rozwinął się on pięknym kwiatem strzelistych wyżyn człowieczeństwa, upostaciował w sobie w pewnym stopniu, *ideal*, a przecież, względem drogi, jaką on szedł do owych wyżyn, staje jeszcze przed nami taki np. pytańnik, kto wie, czy *gdyby dzięki zadatkom swej organizacji wyższej, „wylatującej nad poziomy“* człowiek ten mógł być isć od dzieciństwa ludzkiego rozwoju *łóskim* (t. j. normalnym) szlakiem. Kto wie, czy nie byłby on doszedł do tych wyżyn, o jakich nie śni się jeszcze do dziś nietylko „zjadaczom chleba?“ Czy mianowicie człowiek ten na stromej drodze, jaką go życie wiodło na jego wyżyny, nie uronił nazbyt wiele ze swoich zadatków istoty wyższej, doskonalszej, z tych cech, jakie znamionują w nim człowieka wyższej rasy dostojnej! Czy nie była to jedna z tych postaci tytanów, których zadaniem jest wyzwolenie Boga w człowieku, aby pchnąć ludzkość ku nowym gwiazdom, „koła jej porwawszy za szprychy?...“ Czy wspaniały rozkwit tej jednostki na szarych niwach przyziemnego człowieczeństwa, nie był to tylko jeden z upadków wysokodążnych *niebian*?... Kto wie? Życie człowiecze, w tem wszystkim, co ma ono w sobie z Boga, to nie jest tylko ten znany nam już powszechnie wazniuchny szlaczek, po którym kroczy wśród lez swej niedoli ludzkość po przez różgi cierpienia. Ma ono w sobie może takie cudowne moce utajonego dobra, o jakich nie śni się nawet jeszcze tym, którzy „za życia przechodząc przez piekło,“ z gorącej smoly *bólu i cierpienia* wynoszą swoje ludzkie dostojęństwo! Jest to dopiero droga, na której z obsłon organizacji niższej, wyzwala się w nas Człowiek, ale to nie jest stadyum wyzwolenia, jaki osiągnąć możemy przez *harmonijny* rozwój pierwiastków naszej człowieczej natury, w całym bogactwie jej przyrodzonych *darów*, może nam dać dopiero przebliski światła *nowego życia*, światła, które zapłoną nad kolebkami świata *ludzi dostojnych*.

Przeto dążmy ku tym krainom, po drogach duszy naszej: „w postępie.“ Pogoda, ład harmonii dobra i piękna niech staną u kolebek naszych, niby dobre wróżki, losy nam lepsze wieszczące. Niech nas poi od zarania życia Miłość, niech sercom naszym da ona przystęp nadziei i niech duszy naszej pozwoli

roztoczyć skrzydła, w boże źródła człowieczego bytu wszechkrzepiającej Wiary! I zaprawdę, dopiero na takich wpływach ukształtowany człowiek poczuć może w swej piersi siły Atlasa, na którego dzielnych barkach oprze się mocno nowy glob ziemski, kolebka wyższej rasy człowieczego rodu.

Rzecz oczywista, iż warunkiem ukształtowania się człowieka nowego będzie środowisko jego życia, zatem na dziś: odnowienie z gruntu i to na całej linii ustosunkowań społeczno-jednostkowych, szerokich, a skomplikowanych, wpływów wychowawczych. Wiele zburzyć, przetworzyć i wiele wybudować wypadnie aby na miejscu zachwaszczonych ruin wznieść trwałe gmachy jutra, mające być dobrą szkołą życia dla przyszłych pokoleń, gdzie ster spraw ludzkości obejmie „odrodzony z ducha,“ wyzwolony człowiek.“ Aby cel tak wysoki osiągnąć, budowniczo jutra wyjść muszą nieuniknienie po za ciasnotę ram wszelakich doktryn, którym życie, przerastając je olbrzymio, urąga. W dziedzinie metod wychowawczych zerwać stanowczo przyjdzie ze stanowiskiem ciasnoty ogólnie obowiązujących założeń, aby uniknąć skostnienia tam, gdzie idzie o rozwój żywych pierwiastków twórczych w duszy dziecka.

Stosowane dotychczas schematy „umysłowego, moralnego i fizycznego wychowania,“ do których zaliczyć nam wypadnie i system reformatorski Elleny Key, z podziałem na „estetyczne,“ to dopiero właściwie jeden z pierwszych szczebli wysokiej drabiny należytego uświadomienia sobie tego, jak słusznie mówi Kant: „najtrudniejszego z zadań człowieczych.“

Wychowanie, w wysokim stylu postępowym, wytworzyć powinno warunki możliwości ukształtowania wszystkich potencjalnych zarodków człowieczeństwa, a ten wynik da się jedynie osiągnąć przez szeroką kulturę władz fizycznych i duchowych jednostki ludzkiej, rozwijanych w stopniu równorzędnym. Zaś stroną duchową wychowania, to nie jest tylko kształcenie strony moralnej duszy ludzkiej, ale kultura pełna całkowitego człowieka we wszystkich jego przyrodzonych darach, których zaledwie częścią jest strona moralna.

„Natura ciała i duszy ma to z sobą wspólnego — powiada Emanuel Kant, — że przy zobopólnem kształceniu chroni od wypaczenia. Na tej zasadzie można kształcenie duszy nazwać w pewnej mierze „fizycznym.“ Pozytywną stroną wychowania fizycznego będzie kultura, polegająca na kształtowaniu władz duchowych“ (*Ueber pedagogik*).

Tak postawiwszy zadanie, zrozumiemy, że tak fizyczność, jak i duchowość w człowieku domagają się kształtowania pierwiastków wysocze złożonego aparatu organizacji psychofizyologicznej jednostki ludzkiej i to przez ich kształcenie równorzędne, jak chce Kant, dla widoków harmonii rozwojowej, twórczej. Zmysły ciała i duszy kształcić się muszą równomiernie, aby wspierać się mogły zobopólnie w interesach harmonijnej pełni rozwoju jaźni ludzkiej. Wychowanie duchowe ogarnia rozwój uczuciowych i poznawczych władz duszy ludzkiej, jako zmysłów orientacyjnych w tej dziedzinie poznawalnego, która w swej utajonej, po za sferą zjawiskową, treści, uchyla

się stanowczo przed sprawdzianami fizycznych retort i skalpeli. Racyjalna pedagogia, jednym słowem, dążąca do rozwinięcia pełni władz przyrodzonych w człowieku, musi mieć na uwadze zarówno kształcenie władz fizycznych, jak i metafizycznych w dziecku, metodami odpowiadającymi zadaniu: wypowiedzia z pączka zarodkowego wszystkich pierwiastków organizacji ludzkiej, tkwiących żywiołowo w ustroju człowieka normalnego.

Zadanie wielkiej wagi. Dotychczasowa pedagogia co do dziedziny prawd wychowawczych jest właściwie co najwyżej w stadium niemowlęctwa, stawia zaledwie pierwsze, nieudolne kroki. A przecież, dopiero z powyżej wyłożonego stanowiska, jakże wiele rzeczy przeraźliwie ciemnych w sferze ludzkiego życia, stanie przed nami w jasności dnia białego.

Tu dopiero zrozumiemy dlaczego przeciętny człowiek współczesny nie jest naogół człowiekiem „normalnym,“ to znaczy jednostką całkowicie rozwiniętą, ale chromym, kalekim okazem rasy ludzkiej w upadku. Oto przez brak kultury odpowiedniej wyższych pierwiastków rozwojowych, przez ich niedorozwój, nie dopuszczający do stanu Wyzwolenia, człowiek z natury rzeczy zatrzymuje się w stadium niższego rozwoju, zwyrodnia się, chorzeje, staje się wytworem sztucznym, cofa się jedynie, czyli względem swojego Ja przestaje być w postępie.

Oto wielkie wytyczne reformy wychowania. Pedagogia, stojąca na wysokości zadania: ukształtowania człowieka dostojnego, musi skierować się po liniach właściwie i proporcjonalnie ku celowi temu wiodących.



Domowe Ognisko.



Dla każdego z nas wyraz — dom, kąt własny, stanowi urok nieprzeparty i główną życia naszego podstawę, stanowi to, bez czego obejść się nam niepodobna. Dom bowiem, będąc najpierw kolebką naszego w dzieciństwie istnienia, opromienioną ciepłem miłości rodzicielskiej, jest w całym życiu naszym schroniskiem, w którym wypoczywając po pracy, krzepimy się do dalszych życiowych zapasów.

Każdy też pragnie tego „własnego kąta,“ każdy czuje się w niem najlepiej, a tak, jak ubogi wyrobnik z utęsknieniem wygląda godziny wolnej od codziennych zajęć, dającej mu możność podążenia do domu, gdzie go czeka gorący posiłek, pieśczęta dziecięcia i serdeczna troskliwość żony, czuwającej nad ich wspólnym dobrem, tak również i przeciążony pracą umysłową inteligent marzy o ciszy i spokoju swoich ścian domowych, ucząc się zaś dziatwa i młodzież szkolna, z jakimże upragnieniem liczy dnie i godziny do chwili, w której znów będzie mogła powitać swą rodzinną strzechę i miłych sercu jej mieszkańców. Słowem dom, domowe ognisko, jest tak silnie związane z życiem naszym, że niezmiernie wielkie i święte zadanie mają przedewszystkiem kobiety, stojące na stano-

wisku przewodniczek, pań domu. Każda powinna starać się wszelkimi siłami uczynić z domu przybytek harmonii życia, ładu, spokoju i zadowolenia tych, którzy w nim przebywają.

Podwaliną społeczeństwa jest rodzina, ta zaś może się rozwijać pomyślnie, tylko w ciepłe domowego ogniska, kapłanką którego była zawsze, od wieków i jest kobieta, ponieważ od początku świata przeznaczeniem jej było czuwać nad zaspokojeniem potrzeb materialnych i moralnych rodziny. Jeśli kobieta pamięta o drobiazgach, stanowiących wygodę domu, to uczucie harmonii oraz dobrobytu przejawia się w nich więcej, niż w elegancji i zbytkach tegoż, najuboższa zaś chata, posiadająca gospodynię zamilowaną w pracy i porządku, umiejacą stosownie użyć swych skromnych dochodów, przytem rozumną i miłą w obejściu, jest przyjemniejszą dla rodziny i odwiedzających, niż wytworne mieszkanie, pełne służby i nieładu, pochodzącego z niepraktyczności i obojętności pani domu. Im kobieta więcej kocha rodzinę swą, tem bardziej dba o jej zdrowie, wygody i przyjemności domowego życia, a cóż lepiej może wpływać na to, niż czystość, systematyczność i dobre odżywianie, smacznie przygotowanym choć skromnym posiłkiem.

Prawda, że zwykle mężczyzna pracą swą utrzymuje rodzinę, niemniej jednak i praca żony jest ważną, by umieć rozdzielić dochody stosownie do licznych domowych potrzeb i tak groszem obrócić, aby on jak najwięcej przyniósł pożytku. Dobra też i staranna pani domu zna dokładnie wartość każdej rzeczy w ekonomii domowej, wie kiedy, gdzie i co taniej kupić, jak co przyrzadzić i od zmarnowania uchronić, w czym zaoszczędzić rozumnie lub na coś więcej wydać, czyli, że powinna być doskonale obznajmioną ze swemi obowiązkami, od wykonania których zależy zdrowie i pomyślność jej rodziny, a ponieważ bez ustalonego systemu nie na świecie istnieć nie może, zatem i domy nasze. Codzienne prace nasze domowe, muszą być koniecznie wykonywane w oznaczonych na ten cel godzinach, punktualnie przez panią domu przestrzeganych wraz z godzinami posiłku, ściśle określonymi. Dom bowiem nie może być porządnym, nie może dać odpoczynku i spokoju urok życia stanowiących, jeśli służba traci czas napróżno przez niepunktualność pani, gdy ona sama opóźnia obiad lub śniadanie, nie wydawszy na czas kucharce, szukając wciąż zagubionych kluczy, wydając co raz to nowe rozporządzenia i t. p., słowem, będąc sama głównym powodem ciągłego chaosu i zamieszania w domu swoim.

Każda z młodych dziewcząt pragnąc wyjść zamąż, marzy jednocześnie o swoim własnym domu, o tem gniazdku, jakie jej ukończony uściele, lecz nie zastanawia się nad tem, jak wielkiej akuracności, zapobiegliwości i znajomości swoich obowiązków wymaga prowadzenie domu, jak rola pani, jego przewodniczki, trudną jest dla nieumiejętnych. Dobrze rządzony, czysty, wyświeżony, choć skromny dom, wywiera niezmiernie dodatni wpływ na moralny ustrój całej rodziny, czyniąc ją również porządną, uważną i spokojną, bo zadowoloną wewnątrz, gdy przeciwnie

maż wracający po pracy i zastający dom swój brudny, obiad niesmaczny lub nie gotowy, dzieci w nieporządku i rozkapryszony, a żonę skrzywioną i wyrzekającą, oraz nie umiejącą zapobiedz nieładowi domowemu, musi stać się również przykrym i niecierpliwym, stąd zaś wypływa to, że przyczyną upadku wielu ognisk domowych i ludzi jest często nieład i brak stosownych wygod w domu, co zrażając mężów, zmusza ich do szukania przyjemności po za domem. Mężczyzna bowiem, jako głowa rodziny może zniweczyć spokój domowego ogniska, ale go stworzyć nigdy nie zdoła, ponieważ to jest i będzie zawsze wyłącznym przywilejem kobiety. Obowiązkiem też naszym jest starać się wszelkimi siłami utrzymać się na tem stanowisku i stwierdzić to, co poeci utrzymują, że: prawdziwa kobieta wnosi do domu z sobą poezję i wszystko, co wzniosłe, szlachetne i piękne, rozjaśnia swym wrodzonym wdziękiem każdy dom, choćby najuboższy, nadając wszystkiemu, co ją otacza harmonię, ład i ten powab, wypływający z estetycznej strony życia i z przymiotów duszy.

Wysokie i piękne miejsce dano kobiecie w historii ludzkości i dla tej ludzkości szczęścia.

Matka-Polka M. R-S.



O SAMOLECZENIU USTROJU.

Jak się leczą choroby i kto je właściwie leczy?

Nie tak to łatwo odpowiedzieć na te pytania, jakby się może nie jednemu zdawało. Większość ludzi mniema, że to lekarz powinien zawsze wyleczyć chorobę, bywają nawet i lekarze co tak sądzą, większość ich jednak inaczej pojmuje swe zadanie.

Często przyrównujemy ustrój człowieka do mechanizmu zegarka, a chociaż porównanie to jest bardzo nieściśle w niejednym względzie, to jednak użyję go tutaj, bo się nadaje do wyjaśnienia istoty działalności lekarskiej. I zegarek może na swój sposób chorować, jeżeli które z kółek się w nim popsuje lub jeżeli się zanieczyści. I wtedy nie oddajemy go do naprawy do szewca lub owczarza, w tem słusznym mniemaniu, że tylko ten, co jest obznajmiony z delikatnym mechanizmem kółek, może uszkodzenie rozpoznać i naprawić, podczas kiedy człowiek nieświadomy rzeczy, jeszcze je pogarsza.

Łatwo jest zegarmistrzowi naprawić uszkodzony zegarek, zna on bowiem doskonale jego budowę i znaczenie poszczególnych części. Może go rozebrać i przy uważnem zbadaniu dociec prędko, na czem polega uszkodzenie. Może uszkodzone kółko zastąpić nowem, oczyścić z brudu, może nawet, jeżeli pęknie sprężyna będąca głównym motorem całego mechanizmu, wprawić nową na jej miejsce.

Inaczej ma się rzecz w stosunku lekarza do chorego człowieka. Budowa i czynności ludzkiego ustroju są tak złożone, że pomimo niesłychanych postępów w dziedzinie anatomii i fizjologii, wyznać on musi, że wiedza

jego jest bardzo ułamkowa. Lekarz bardzo niejasno zbadać może wnętrze ciała ludzkiego, nie może go rozebrać na części. Musi się tylko ograniczyć do badania chorego z zewnątrz, do opukiwania i osłuchiwania, do zrobienia analizy wydzielin i do zbadania prawidłowości funkcyi poszczególnych narządów. Dlatego to rozpoznanie choroby, jej umiejscowienie, wskazanie jej przyczyny, jest bardzo ciężkim zadaniem i tylko w przybliżeniu może je rozwiązać jedynie ten, co zna dokładnie ustrój ludzki, jego pojedyncze narządy i ich czynności, a mając potrzebną rutynę w technice badania, jest uzdolniony do właściwego zestawienia jego wyników i wyprowadzenia z nich właściwych wniosków o umiejscowieniu i istocie zmian chorobowych w ustroju.

A kiedy dyagnoza jest postawiona, kiedy rozpoznaliśmy już na pewno chorobę, jakie mamy wtedy widoki jej wyleczenia? Wprawdzie łatwo uciąć chorą nogę, ale czy jesteśmy w stanie ją zastąpić? Drewniana noga, choćby najbardziej artystycznie zrobiona, nigdy celu tego w zupełności nie osiągnie. A jeżeli wyjmemy oko, to wprawione szklane, będzie jedynie środkiem chroniącym twarz od zepszczenia.

Szczęściem, jest wiele wypadków, w których więcej możemy zdziałać, w których osiągamy zupełne wyzdrowienie. Zwykłą ranę ciętą skóry tak dokładnie można wyleczyć, że pozostaje po niej tylko nieznaczna blizna. Proste złamanie kości, przy odpowiednim postępowaniu, tak może być wyleczone, że potem znawca nawet, zaledwie rozpozna jego ślady, a działalność odpowiedniej kończyny zupełnie pozostaje prawidłową. Usuwamy niektóre narośle tak doszczętnie, że tylko zostaje po nich blizna. Nakoniec przy troskliwym leczeniu, można w wielkiej liczbie chorób wewnętrznych osiągnąć tak zupełne wyzdrowienie, że nie pozostanie nawet śladu choroby.

Ale kto tu uzdrowił chorego? W wielu wypadkach można odpowiedzieć: lekarz, ponieważ bez jego pomocy chory nie byłby wyleczony, albo też przynajmniej nie w zupełności. Czy to lekarz jednak właściwie dokonał uzdrowienia? Przy zwykłej ranie ciętej skóry, zbliżamy brzegi rany i zszywamy je, przy złamaniu kości układamy na właściwe miejsce przemieszczone kawałki kości i utrzymujemy je przez czas dłuższy za pomocą opatrunku w tem samym położeniu. Właściwie jednak wyleczenie dopiero wtedy następuje, kiedy brzegi rany lub też złamane kości ze sobą się zrosną. Lekarz zaś nie przyczynia się wcale do tego zrosnięcia, bo dokonywa się ono przez nowo-utworzone komórki. Właściwe więc wyleczenie dokonywa się „samo przez się.“ Lekarz ogranicza się tylko na stworzeniu zewnętrznych, potrzebnych ku temu warunków. Możemy się zaś na to spuścić, że jeżeli naturze w ten sposób ułatwimy zadanie, to zrobi ona swoje.

Możnaby więc twierdzić, że natura, a nie lekarz, leczy chorobę; w wielu jednak wypadkach pomoc lekarza jest niezbędną, gdyż jak już widzieliśmy, on to stwarza warunki, które umożliwiają naturze uleczenie choroby. Jest to tak zwane: *lecnictwo naturalne*, które stosują wszyscy rozumni lekarze.

Do stosowania jednak takiej metody nie

można nie posiadać wiedzy lekarskiej, jak się tem chlubią lekarze à la Kneipp, ale przeciwnie, trzeba możliwie dokładnie znać naturę człowieka, zarówno jak i właściwości chorób, jakoteż i środki lekarskie.

Od wieków już ludzie zdają sobie sprawę, że natura to leczy chorobę. Rozumny lekarz po wsze czasy uważał się jako sługa natury: *minister naturae*. Wcześniej również świat doszedł do uznania jakiejś uzdrawiającej siły przyrody: *Vis medicatrix naturae*. Tak jednak nadużywano tej nazwy, że ostatecznie zupełnie ją zdyskredytowano. I rzeczywiście było to nadużyciem wyjaśniać wszystko za pomocą tej leczniczej siły przyrody, jeżeli się ją sobie wyobrażało jako siłę jednolitą, jak np. siłę ciężkości. Wiadomem jest, że przez czas długi nadużywano również pojęcia siły życiowej.

Kiedy zjawiska życia zanadto były złożone, aby dały się objaśnić zwykłymi chemicznymi, albo też fizycznymi siłami, wówczas tłómaczyły się one same przez się, jeżeli je wywodziło od owej specjalnej siły życiowej. Dlatego też od szeregu lat pojęcie siły życiowej zupełnie zostało wykluczone z naukowego języka. A jednak i teraz jeszcze, kiedy się nam udało wiele zjawisk, zachodzących w żywym ustroju, objaśnić za pomocą fizycznych i chemicznych procesów, wyznać należy, że w wielu razach jest to niewystarczające.

W najnowszych więc czasach doszliśmy znów do tego, że obok praw i sił fizyczno-chemicznych, mówimy o prawach i siłach biologicznych, i tak pod osłoną obcego wyrazu, wprowadzono znowu pojęcie siły życiowej. W dzisiejszych jednak czasach zdajemy już sobie sprawę dokładnie, że mówiąc o sile życiowej, nie mamy na myśli jakiejś prostej, niezłożonej siły, która jako ostatnia przyczyna wszystko nam tłómaczy, tylko jest to krótkie określenie dla bardzo różnorodnych spraw, zachodzących w żywych ustrojach; że jednak siły ostatecznej—powodującej te zjawiska, dotąd nie jesteśmy w stanie wskazać.

W takim samym znaczeniu używać możemy pojęcia siły leczniczej przyrody, zdając sobie jasno sprawę, że ta nazwa nie oznacza prostej, jednolitej siły, tylko jest krótkim określeniem, skupiającem w sobie codziennie zjawiające się zjawiska. Zadaniem więc badania naukowego jest postępować o ile możności śladami [tej siły leczniczej przyrody] i ustalać zachodzące przytem zjawiska. Tam, gdzie nie możemy dojść nawet do ostatecznych granic praw fizyczno-chemicznych, wielką będzie zdobyczą, jeśli choć doświadczalnie ustalimy prawidłą, według których sprawy samoleczenia przebiegają, rozpoznając w nich jednocześnie zjawiska życiowe, na które uwagę zwrócić należy. I w wielu razach będzie to zupełnie możliwe, gdyż samoleczenie ustroju jest dostępne dla badań naszych.

Każdy to rozumie, że *prawo przyrodnicze samoleczenia* niezbędnem jest dla istnienia żywych stworzeń i że musi być ono wrodzone wszystkim organizmom zwierzęcym. Gdyby bowiem znalazła się na świecie rasa, w którejby się rany nie goiły, a każda wewnętrzna choroba sprowadzała śmierć lub też stała się charłactwem, to prędko by ona wyginęła. Musimy się więc z tem liczyć, że u wszystkich

istniejących żywych organizmów istnieje samoleczenie w wyższym lub niższym stopniu. To samoleczenie jednak nie zawsze uzdrowia, dążności jego nie zawsze są wystarczające, nie zawsze mają na celu wyrównanie zaburzeń w ustroju—jednym słowem nie działa ono, jak to sobie wyobrażało wielu lekarzy w dawniejszych czasach, pod wpływem jakichś wyrozumowanych zasad. Znany przypadek, w których obok korzystnych dla ustroju przejawów samoleczenia, były i niekorzystne.

Jak studia nad samoleczeniem ustroju najważniejszym są zadaniem wiedzy medycznej, tak dla praktyki lekarskiej niezbędnym jest jaknajdokładniejsze jego zbadanie. Lekarz tem trafniej bowiem zarządzi odpowiednie środki, im dokładniej wiedzieć będzie, czego może się spodziewać w każdym poszczególnym wypadku od samoleczenia, w jaki sposób i w jakich warunkach ono wystąpi, gdzie są jego granice. Tu więc pokazuje się jasno, jak rozległą musi być wiedza lekarza i jak wielkim jego doświadczenie, bo samoleczenie nie jest jakąś siłą jednolitą, której zakres działania dałby się wyrazić w jednej lub niewielu formułkach, przeciwnie ma tu miejsce cały szereg bardzo różnorodnych i bardzo złożonych procesów.

Postaram się wykazać na przykładach w jaki sposób objawia się u człowieka *samolecnictwo ustrojowe*. Jest to jednak dziedzina tak rozległa, że zaledwie do kilku przykładów ograniczyć się muszę.

W wielu przypadkach dążność do samoleczenia objawia się w ten sposób, że ustrój broni się od uszkodzeń z zewnątrz pochodzących, albo też, że wyrzuca z wnętrza swego czynniki chorobotwórcze, lub przynajmniej stara się zniweczyć ich wpływ szkodliwy.

Od najdawniejszych czasów patolog uważał proces chorobowy jako walkę między ustrojem ludzkim a czynnikami chorobotwórczymi i mówił już wtedy o *odporności ustroju*. Zupełnie nieświadomie i bez udziału woli broni się ustrój przeciwko rozlicznym szkodliwościom za pomocą *odruchoń*. Jeżeli zbliżymy szybko do oka jakiś przedmiot, to bezwiednie zamykamy je; bez namysłu uchylamy się na widok spadającego na nas przedmiotu. Ciągną obce, jak kurz, albo drażniące wyziewy, które dostają się do nosa lub krtani, wydalamy znowu przez kichanie lub kaszel—wiele szkodliwych substancji, dostawszy się do żołądka, powoduje wymioty i w ten sposób bywają przezeń usunięte.

Bardzo ważnym warunkiem utrzymania życia jest zachowanie ustrojowi wrodzonego mu ciepła. Tylko przy pewnych oznaczonych granicach temperatury ciała, mogą czynności ustroju ludzkiego działać normalnie, przy znacznym zaś jej odchyleniu tak w górę, jak na dół, następuje bezwarunkowo śmierć. Zdrowy jednak człowiek rozporządza fizycznymi środkami, które utrzymując temperaturę jego ciała w normalnej wysokości, pozwalają mu bronić się od szkodliwego wpływu za wysokiej lub za niskiej temperatury zewnętrznej. Posiada on *zdolność regulowania ciepła*. Kiedy temperatura zewnętrzna jest wysoka, to więcej krwi przypływa do powierzchni ciała może ono znacznie więcej oddać ciepła;

zresztą występuje wtedy pot, który parując, wiele zabiera ciepła i ta ostatnia okoliczność wyjaśnia, że człowiek przy suchym powietrzu przez czas jakiś znieść może temperaturę zewnętrzną o wiele wyższą, niż temperatura jego ciała. W zimnym zaś powietrzu albo też w zimnej wodzie krew odpływa ze skóry i ciepło wnętrza lepiej się wtedy utrzymuje; oprócz tego, przy każdym większym ubytku ciepła, spalanie w ciele wzmacnia się, wytwarzając więcej ciepła. Ustrój ludzki we względzie swego gospodarstwa ciepłikowego, przyrównany być może do doskonale urządzonego pieca, który sam siebie reguluje. Ale i ta regulacja ma zakresłone przez przyrodę granice, które jeżeli przekroczy, to występują chorobowe objawy: z jednej strony przy nadmiarze ciepła porażenie słoneczne, z drugiej zaś strony, przy nadmiarze zimna zaziębienie, a nawet i zmarznięcie. Granice te są u niektórych jednostek ciasniejsze, u drugich obszerniejsze, przez ćwiczenie zaś i przyzwyczajenie regulacja ta może się w znacznej części udoskonalić. Obok tej nieświadomej regulacji ciepła, człowiek chcąc się zabezpieczyć od nieprzyjemnych uczuć, jakie wywołują z nadmiaru ciepła lub zimna, stara się świadomie już przystosować swą odzież i mieszkanie odpowiednio do zewnętrznych warunków.

W podobny sposób pobudza naszą odporność w wielu wypadkach z każdym uszkodzeniem ustroju połączony ból, on to nas skłania do usunięcia danej szkodliwości, do przeciwdziałania jej. Chociaż ból jest tak nieraz przykry, jest jednak bardzo pożyteczny i słusznie nazywany bywa stróżem zdrowia.

D-r K.

(Ciąg dalszy nastąpi).



TANIEC.*)



Tegoroczny karnawał był jednym ze smutnych zjawisk smutnej doby obecnej. Szła taneczny, który pod koniec jego ogarnął całą Warszawę, bawiąc się zapamiętałe, przy akompaniamencie jęków ofiar ginących, płaczu głodnych dzieci, dochodzącego do nas z nieszczęśliwej Łodzi, wydawać się może jakąś orgią szatańską.

W istocie jednak była to tylko płytkość duchowa, niski poziom moralny, chaos w pojęciach etycznych przeciętnego tłumu, który nie zna zasady, a tylko przymus zwyczaju, miarą zaś zła i dobra jest dla niego fakt, czy dany sposób postępowania jest „przyjęty“ czy „nie przyjęty“, no i odpowiedzialność przed władzą. To jest nasza moralność, którą nazwałoby można konwenansową i policylną.

Przez dwa lata z rzędu postanowiono nie tańczyć — i do tego postanowienia zastosowali się wszyscy. Myślano widocznie, że

*) Aczkolwiek niezupełnie na czasie, artykuł niniejszy podajemy ze względu na życzenie dostojnej naszej Jubilatki.

wkrótce zapanuje spokój w kraju. Gdy jednak nie widać nie tylko żadnego uspokojenia, ale końca tych wszystkich przewrotów społecznych, wydało się rzeczą wprost niemożliwą wstrzymać się nadal od czynności tak pożytecznej, zbawiennej, koniecznej do życia potrzebnej — jak taniec.

Zaczęto karnawałować nieznacznie, nie śmiało, z pewnym wahaniem, próbując ostrożnie gruntu—jakby ze wstydem, jakby z obawą przed opinią publiczną. Wzmianki o pierwszych zabawach tanecznych, jakie pojawiły się w pismach, były wyrazem tej chwiejności. Ukazywały się w formie niewyraźnej, zaopatrzone w komentarze, usprawiedliwiające zabawę dobroczynnym jej celem, tłumaczące jej uczestników potrzebą młodego wieku. Gdy jednak opinia publiczna zachowała się biernie, gdy pierwsze próby balowe nie spotkały się z najłżejszą reakcją społeczeństwa, karnawał wystąpił na widownię w całej okazałości i zaczęto hulać, jak za dawnych czasów, z tem większym zapalem, że chciano wynagrodzić sobie dwuletnią bezczynność.

Nie ulega też wątpliwości, że „zielony karnawał“ będzie obchodzony w tym roku hucznie i szumnie. Wszystkie koła towarzyskie, wszystkie partje połączyły się w tej karnawałowej ochocie.

Gdyby podobna jednomyślność zapanowała w dziedzinie polityki, dawnoby ład i spokój zajęły miejsce obecnej anarchii. Jeden tylko głos śmiałego i energicznego protestu odezwał się publicznie. Że jednak ten protest ukazał się w piśmie, nie cieszącem się sympatją ogółu i dlatego odosobnionem w piśmiennictwie, jak państwo niemieckie w polityce — więc przebrzmiał bez echa i śladu. Zresztą nawet ludzie myślący poważnie, szlachetni i subtelni, którzy nie mogli nie mieć za złe takiego zapomnienia o godności obywatelskiej, nie ośmielili się wystąpić stanowczo ze swoim przekonaniem, przeciwko ogólnemu prądowi. Nie przyszło im to nawet na myśl.

I czemu tłumaczą takie wyzwolenie się z obowiązku powagi, jaka nam wszystkim obecnie przystoi? „Młodzi potrzebują zabawy“ — powiadają. Przedewszystkiem sama zasada niezgodna jest z rzeczywistością. Zabawy, to jest rozrywki, potrzebują nie tylko młodzi, ale i starzy—wszyscy. Owszem, starszy wiek potrzebuje jej więcej, bo młodość, jeżeli jest prawdziwą młodością, to jest taką, której ciężkie warunki życia nie uczyniły przedwcześnie dojrzałą—posiada w duszy swej taki zasób szczęścia, że ona, jak słońce promieniami swemi ozlaca całe jej otoczenie. Młodość więc nie potrzebuje sztucznej podniety, ażeby wywołać w sobie radość i wesele, bo tych dostarczają jej najzwyczajniejsze (oby dobre!) objawy życiowe.

Gdyby to było prawdą, że zabawa powinna być udziałem jedynie młodzieży, to czy mało ma ona rozrywek, wobec powodzi rautów, koncertów, przedstawień teatralnych, których i dobór i wykonanie często stoi na wysokości sztuki? Czyż tylko skakanie lub niesmaczne confetti są odpowiednią rozrywką dla młodego wieku, a bez tego nie ma dlań zabawy?

Kto tak utrzymuje, ten wydaje o naszej młodzieży bardzo smutne świadectwo. Młodzież — to są młodzi *ludzie*, a wobec powagi tej prawdziwie dziejowej epoki, którą przeżywamy, niepoważnymi wolno być tylko małym dzieciom, nie pojmującym doniosłości chwili. Młodzież powinna przyzwyczajając się myśleć, czuć i żyć poważnie. Najlepszym uświadomieniem jest wniknięcie w pracę społeczną, której młodzież powinna poświęcać młode swoje siły ciała i ducha. Takie „uświadamianie,” wyrabiając powagę myśli i absorbując czas i energię, najpewniej uchroni młodzież od wybryków gorącej krwi i wyobraźni.

Rozrywka jest jedną z potrzeb duchowych; życie pozbawione jej zupełnie, nie jest pełnym życiem. Kto jednak czyni z niej główne zadanie życiowe, ten obniża wartość człowieka. Takie właśnie stanowisko nasz ogół zajmuje wobec pojęcia zabawy.

Jako dowód, przytoczę charakterystyczny przykład.

W pewnym domu w Warszawie, podczas ubiegłego karnawału, urządzono zabawę taneczną. W tymże samym domu, w mieszkaniu, położonem naprzeciwko, ustawiono katafalk, na którym w otoczeniu palących się świec, umieszczono trumnę z nieboszczykiem. Cały ten widok wyraźnie przedstawiał się oczom tańczących, nie odejmując im werwy i dobrego humoru.

Pomijam już grubość instynktów, ale przecież ludzie niekulturalni nawet, pozbawieni uczuć subtelnych, mogą posiadać serce, zdolne do współczucia dla cierpienia drugich, przynajmniej o tyle, że uszanować je potrafią. Tu nawet i tego nie było, nie zważano na to, że dla rodziny zmarłego odgłos wesolej muzyki, widok rozbawionej gromady, skaczących par, musiał czynić wrażenie ostrza, obracanego w ranie ich serca. Ale czemże są te wszystkie względy, wobec tego jednego, że odłożeniem zabawy wyrządziłoby się krzywdę młodym, którym pilno do tańca!

Ale, jeżeli przyjąć zasadę, że wobec doniosłości tańca wszystko powinno ustąpić na plan drugi, to jakaż była przyczyna tej dwuletniej wstrzemięźliwości? Okropności stanu wojennego, anarchia, nędza — nie zmniejszyły się; przeciwnie, taki stan rzeczy, jeżeli nie jest usunięty radykalnie, powiększać się musi. Ale wówczas rewolucja była to nowość, przynosząca sensację, która w części powetować mogła brak szumnych zabaw.

Dziś — to wszystko już spowszedniało, uprzykrzyło się, zamiast bawić — nudzi. Obok tej głównej przyczyny, istniała jeszcze i druga: obawa przed partyami, które wówczas cieszyły się większym poszanowaniem ogółu. Obawiano się ich trochę i teraz; stąd pochodziła ta chwiejność, ostrożność i nieśmiałość pierwszych tanecznych kroków. Nie była to tkliwość serca, ani drażliwość sumienia. Skoro jednak przekonano się, że nikt tańczącym szybko wybijać nie myśli, że żadnej sukni balowej kwasem siarczanym nie oblano, że przed domami, gdzie urządzają się bale, nie słychać kociej muzyki — powiedziano sobie, że nic nie przeszkadza

oddaniu się z całą swobodą zabawie, do której drżą serca i nogi.

Drugi powód, mający usprawiedliwiać zabawy taneczne, jest ten, że takim sposobem daje się zarobek licznemu zastępowi ludzi, żyjących z pracy: kupcom, fryzyerom, pracownikom igły etc.

Pocziwe dusze! jaka to wzruszająca troskliwość o dobrobyt innych! Gdyby za czasów biblijnych kto dowcipny wpadł był na pomysł podobnej dobroczynności, myślę, że faryzeusze skorzystałyby z niego skwapliwie. To powód mający tylko pozór słuszności, po bliższym przyjrzeniu się, nie wytrzymuje krytyki. Fryzyerzy zarabiają to samo za czesanie głów na rauty, co i na bale. Kupcy, jeżeli sprzedadzą mniej strojnych materiałów, jeszcze przez to nie zbaukrntują. Zadowolnić się tylko będą musieli skromniejszym dochodem i zredukować odpowiednio swoje potrzeby, co w obecnych ciężkich czasach czynią prawie wszyscy. Pracownice ubiorów damskich bywają zarzucone robotą, nie tylko podczas karnawału, ale przez rok cały, z wyjątkiem dwóch letnich miesięcy: Lipca i Sierpnia. Ubogie pracownice igły nie zarobią więcej na sukniach balowych, niż innych, a jeżeli zyskają na nich cokolwiek więcej właścicielki pracowni, to i one, zarówno jak i kupcy, istnieć będą i bez tego zysku.

Gdyby pieniądze, które kosztuje balowa toaleta, złożone zostały na jakąś instytucję dla ubogich szwaczek, np. na zasiłek podczas choroby, lub przytułek w razie niedołęztwa, sądzę, że cel dobroczynny byłby osiągnięty skuteczniej. To zasłanianie się celem dobroczynnym, jak parawanem — jest wstrętne. Właściwem jest urządzać bale gwoli zbieraniu funduszu na postawienie jakiegoś pomnika, na cele literackie lub artystyczne, na pomoc dla uczącej się młodzieży, ale tańczyć na korzyść nędzarzy, mrących z głodu — to krwawa ironia, to urąganie cudzej niedoli, to profanacja świętości i miłosierdzia.

Cheć skorzystać ze sposobności, ażeby tu poruszyć kwestję, mającą związek uboczny z głównym przedmiotem rozprawy.

Ilekoć wyrażałem podziw dla osobników, mających ochotę do tańca, wobec codziennych czynnych szubienic, *zawsze* odpowiadano mi, że to przecież „wieszają bandytów i anarchistów.” Nie mam zamiaru podnosić na tem miejscu kwestyi zasady kary śmierci, przeciwko której powstają wszyscy ludzie prawdziwie cywilizowani, humanitarni, lecz ten nawet, kto uznaje karę śmierci za potrzebną, o ile nie jest istotą zwyrodniałą, musi ją uznawać za konieczność straszną. Jeżeli więc w społeczeństwie, w którym tak wielka jest liczba jednostek „zasługujących” na śmierć, według zdania „sprawiedliwych” (przeważnie zawdzięczających swoją *sprawiedliwość* szczęśliwym warunkom życia), toż ta okoliczność wystarczyć powinna, ażeby społeczeństwu odpadła chęć do piasów.

My, chrześcijanie, jakże łatwo zapominamy o słowach Chrystusa: Ojciec nasz „to czyni, że słońce Jego wschodzi na złe i na dobre, i deszcz spuszcza na sprawiedliwe

i niesprawiedliwe” (Św. Mateusz, rozdział 5, wiersz 35).

Do wielu osobliwych organizacji mózgowych nie trafia i ta uderzająca w oczy prawda, że w społeczeństwach normalnych nie istnieje bandytyzm, co dla każdego umysłu zdolnego do zastanawiania się i wyciągania ztąd wniosków, jest dowodem oczywistym, że przyczyna złego nie leży wyłącznie w karanych winowajcach. Gdzie zaś bandytyzm istnieje, tam nie wykorzenia go ani szubienice, ani gilotyny, jak to wymownie okazują przykłady wszystkich miejsc i czasów.

Czyj jednak wzrok nie sięga po za koniec własnego nosa, dla tego nie istnieją przykłady, ani dowody; tacy mają na to miejsce — doktrynę. Że zdarzy się czasem przez omyłkę stracić kogoś zupełnie niewinnego — to też drobnostka; alboż to mało ludzi na świecie? Ale na tem nie koniec jeszcze. Zdarzyło mi się niejednokrotnie słyszeć zdanie, że kara śmierci to nie dosyć; że zbrodniarze, dopuszczający się okrucieństw, powinni być poddawani torturom.

Jak godzić takie poglądy z chrześcijańskim pojęciem sprawiedliwości, połączonej z miłosierdziem?

Pisząc tych słów kilka nie oddaję się złudzeniu, iżby mój odosobniony protest mógł osiągnąć jaki skutek realny. Nie tylko jednak to, co dąży do praktycznego celu ma rację bytu. Dając publicznie wyraz oburzeniu, czynię zadość własnej potrzebie moralnej i w mojem pojęciu spełniam obowiązek społeczny.

Maryan Wyżyccki.

Dnia 22-go Marca 1907-go r.



Sztuka i literatura zagraniczna.



* W 25-tą rocznicę swej twórczości autor-skiej Ernst Wildenbruch wystawił najnowszą sztukę swoją „Die Rabensteinerin,” na scenie berlińskiego Schauspielhausu. Dramat osnuty na tle znanej opowieści historycznej (autor nie trzymał się ściśle historii), z nader efektowną i żywą akcją sceniczną, doznał żywej publiczności berlińskiej przyjęcia. Akcja osnuta jest na tle średniowiecznego romantyzmu „raubritterów.” Na zamku Waldstein, mieszka stary Rabenstein ze swoją piękną, niewinną córką Bersabe, która wraz z ojcem i jego rycerzami odprawia wszelkie wyprawy rabunkowe, nie rozumiejąc nieuczciwości ojcowskiego rzemiosła. Żyją szczęśliwi, gdy niespodziany wypadek kładzie kres temu pożyciu. Stary „raubritter” wyprawę urządza na młodego Welsera z Augsburga, który jedzie ze skarbami do nieznanej, a przeznaczonej mu przez ojca narzeczonej. Welsler, broniąc się przed napaścią, zabija starego raubrittera, lecz i sam otrzymuje ciężką ranę. Niosą go do zamku, Bersabe pielęgnuje go sama, zanim odda w ręce sługom, co go do jego ojca, do Augsburga odwieżą. Tymczasem je-

dnak młodzi miłością do siebie zapłonęli. Welser przyszedłszy w domu rodzicielskim do zdrowia i dowiedziawszy się, że Bersabe nie jest narzeczoną, za którą ją brał w gorączce, wpada w rozpacz, gdy Bersabe przychodzi na zamek Welserów i odnosi ojcu Welsera wszystkie zabrane skarby. Lecz stary Welser nakazuje synowi iść na zamek Waldstein i zrównać go z ziemią. Posłuszny syn idzie, a z nim znieawidzona zła i brzydka narzeczoną. Broni się tam Bersabe z garstką wiernych pozostałych rycerzy. Narzeczoną Welsera urąga jej i wydrwiwa: Bersabe, nie mogąc znieść tego zatapia strzałę w jej serce. Skazują ją na śmierć; miecz katowski czyha nad jej głową; w tej jednak chwili Welser oznajmia, że bierze ją za żonę i według ówczesnych obyczajów ocala jej życie. Na tem sztuka się kończy, ku ogólnemu zadowoleniu widzów.

* Eugeniusz Brioux wystawił w paryskim Odeonie nową sztukę tendencyjną p. t. „La française.“ Autor zapragnął wobec świata zrehabilitować opinię płochą i lekkomyślną, jaką mają jego rodaczki. Zrobił to jednak nieudolnie i nużąco. Bohaterka jego jest doskonałą matką, gospodynią, żoną wierną, opiekunką i mogłaby być tak dobrze Francuzką, jak Niemką, Polką, Hiszpanką i t. p., słowem przeciętny typ uczciwej kobiety, kochanej przez męża, nie narażonej na żadne pokusy, na żadne walki życiowe. W akcji niema nic też oryginalnego—widać, że autor uważał napisanie sztuki tej za swój obowiązek. „Francuska,“ jak pewnie żadna inna, znużyła publiczność.

* Na scenie londyńskiego „Court Theater“ odegrano dramat p. t. „Votes for Women“ („Prawo głosowania dla kobiet“), którego autorką p. Eliza Robius. Dramat osnuty jest na tle walki o prawa głosowania dla kobiet, a więc na tle sprawy, która obecnie należy w Anglii do najbardziej aktualnych. Elżbieta Robius oddawna znana jest publiczności angielskiej, jako nieposlednia artystka, przedstawicielka ibsenowskich postaci kobiecych. Gdy przed laty dziesięciu wygasł w Anglii kult dla Ibsena i sztuki jego zeszły z repertuaru, wymieniona autorka została bez ról, wtedy chwyciła za pióro i w ciągu kilku lat napisała szereg deś udatnych powieści. Obecnie wystąpiła ze sztuką teatralną, nazywając ją „traktatem dramatycznym,“ który to traktat jest trzyaktowym dramatem tendencyjnym. Młody lord Stonor stoi u progu pomyslniej kariery politycznej, zaręczony z bardzo bogatą i kochającą go miss Dunbarton, u której bawi przyjaciółka jej, Widy Levering, uroczą i energiczną feministką. W Londynie odbyła się co tylko demonstracja sufrazystek, żądających prawa wyborczego dla kobiet. Policja rozproszyła demonstrantki a kilka przywódczyni uwięziła. W salonie siedziby lordowskiej toczy się w pierwszym akcie żywa rozmowa polemiczna, w której bierze udział panna Lovering, występując w obronie feministek, występuje z takim oskarżeniem przeciw mężczyznom, że widz domyśla się z łatwością, jaką panna Wida ma przeszłość. I istotnie. Łączył ją stosunek miłosny z mężczyzną, który ją i dziecko porzucił. Tym mężczyzną był lord Stonor, duma torysów,

narzeczony panny Dunbarton. Drugi akt rozgrywa się w Londynie, przed pomnikiem Nelsona. Z cokołu mówczyni rzucają swoje hasła. Scena wywiera wielkie wrażenie. Z kolei na cokół staje panna Wida, oskarżając uwodzicieli. Prawo, aby mężczyźni wolno było bezkarnie porzucać uwiedzioną i dziecko, należy zmienić, a to stanie się możliwem dopiero wtedy, gdy do parlamentu wejdą kobiety. Panna Dunbarton, obecna na zgromadzeniu, spogląda na swego narzeczonego i widzi na twarzy jego niezmierną bladłość; domyśla się, iż istnieje jakaś łączność między opowiadaniem Widy i nim. Poseł początkowo stara się okłamać narzeczoną, lecz w końcu przyznaje się do winy. Panna Dunbarton każe narzeczonemu poślubić uwiedzioną, lecz ona go już nie kocha i na to zgodzić się nie chce. Stonor poprowadzi do ołtarza miss Dunbarton, tylko musi przyrzec, że w parlamencie gorąco popierać będzie sprawę kobiet. Stonor przyrzeka i kurtyna zapada. Sztuka była przyjęta przez publiczność nadspodziewanie życzliwie.

m. l.



Z literatury.



— *Marya Czesława Przewóska: „Eliza Orzeszkowa w literaturze i ruchu kobiecym,“* Lwów, Altenberg, 1906.

„Apostołce dostojeństwa kobiety, ideału świątyni ludzkiego życia kapłance. Mocarce serca... w czterdziestolecie Jej pracy obywatelskiej, we wdzięcznym a serdecznym holdzie“ — tak brzmi ofiarowanie na początku książki i jest ono poniekąd charakterystyką tej książki. Niema tu mowy o żadnym krytycznym rozbiore dzieł jubilatki; jest to tylko oddanie holdu jej zasługom na polu pracy społecznej. Autorka podnosi głównie humanitaryzm Elizy Orzeszkowej, który z trwogą patrzy na dzisiejsze nienawiści, na walki, przybierające coraz bardziej dziki i zwierzęcy charakter. Na początku załączony jest list Orzeszkowej, gdzie znajduje się myśl następna, nad którą warto zastanowić się głębiej, zwłaszcza dziś, kiedy kobiety zaczynają dobijać się równych praw z mężczyznami: „W świecie tegoczesnym pełno jest nienawiści, gniewu, klótni, srogości sądów, twardości, pomst i kar, chciwości używania i wynoszenia się wzajemnego, wyklinania się i deptania... Otóż jeśli kobieta, jako siła nowa, wstąpi na arenę prac publicznych, upodobniona do tych, którzy dotąd byli jedynymi jej szermierzami i władcami, to po cóż na nią wstąpi? „Jeżeli po to, aby powiększyć na świecie sumę złości, srogości, twardości, przekleństw i ciosów, to niech raczej nie wstępuje. Czyżby do tego tylko była zdolną, aby powtarzać pacierz za... panem swoim, chociażby z bluźnierstw przeciw dobru i szczęściu ludzkiemu złożony?“

„Jeżeli siła wkraczająca w szranki działań publicznych, ma być nową, to niech przyniesie z sobą pierwiastki, dotąd w nich mało lub wcale nieobecne. I pierwiastki te kobieta w sobie ma, potrzeba tylko, aby nie przemieniała ich sztucznie na inne, pod wpływem złudzenia, że w miarę stawania się coraz mniej sobą, staje się coraz więcej człowiekiem.“

„Siła kobieca, do udziału ogólnej pracy ludzkiej dopuszczona, [nie ma być siłą] pięści, ani siłą narzędzi morderczych, lub finansowych spekulacji i obliczeń lub dyplomatycznych oszustw i wybiegów, lub jeszcze partyjnych bezwzględności i nienawiści... Siła specyficznie kobieca, ta, która przez kobietę do pracy powszechnej wniesiona, byłaby naprawdę siłą nową i określoną być może w najogólniejszym swoim znaczeniu słowami:

Homo homini res saeral

„Tego jeszcze na świecie niema i to kobiety na świat

przywołać powinny kiedykolwiek i gdy tylko moc po temu daną im zostanie.“

W krótkim zarysie naprzód podaje autorka pogląd na życie i na dzieła jubilatki, następnie dłużej nieco zastanawia się nad jej stanowiskiem w ruchu kobiecym. Stanowisko to zaznaczone wyraźnie w wyżej przytoczonych słowach jej listu, pozostawało zawsze jednakiem od samego początku owego ruchu, zarówno wtedy, gdy kobiety wołały przedewszystkiem: „wiedzy i chleba!“ jak i teraz, gdy dobijają się równych praw politycznych. Podkreślenie tego stanowiska bardzo jest dziś na czasie, kiedy nasze kobiety zaczynają się zrzeszać pod hasłem równouprawnienia i to jest wielką zasługą książki p. Przewóskej.

M. L.



Polskie Towarzystwo badań nad dziećmi.



W dniu 27-ym z. m. o godzinie 7^{1/2} w lokalu „Uranii“ (Bracka, 18) odbyło się zebranie organizacyjne nowego, a tak pożądanego, zwłaszcza w chwili obecnej, Towarzystwa badań nad dziećmi.

Według statutu (§ 2), „cel Towarzystwa stanowi: a) badanie fizycznego i umysłowego rozwoju dzieci dla ugruntowania psychologii i fizjologii wieku dziecięcego i młodzieńczego; b) rozpowszechnianie wiedzy z tej dziedziny wśród wychowawców i nauczycieli; c) popieranie wszelkich usiłowań w tym kierunku.“ Dla osiągnięcia tego celu (§ 3) Towarzystwo urządza posiedzenia naukowe, układa i rozsyła kwestyonariusze, urządza odczyty, ogłasza prace naukowe, a wreszcie dokonywa badań doświadczalnych w pracowni psychologicznej i wydaje swój organ.

Dla wiadomości ogółu może będzie ważnem dowiedzieć się, że członkowie Towarzystwa dzielą się na czynnych i popierających. Ci drudzy, z grona szerokich kół społeczeństwa, a zwłaszcza rodziców, którym leży na sercu naukowe ugruntowanie zasad fizjopsychologicznych wychowania, wnoszą tylko dwa ruble rocznej składki, a natomiast korzystają z biblioteki, czytelnicy, laboratorium i wydawnictw Towarzystwa.

Program zebrania organizacyjnego, oprócz strony formalnej, obejmuje słowo wstępne Anieli Szycówny „o celach i zadaniach badań nad dziećmi,“ krótkie streszczenie historii założenia Towarzystwa przez E. Bogdanowicza i wyjaśnienie d-ra Wł. Chodeckiego o składzie Towarzystwa.

Członkami założycielami Towarzystwa są wyżej wymienione osoby, a nadto redaktor „Przeglądu filozoficznego“ i członek zarządu polskiego Towarzystwa psychologicznego, p. Wł. Weryho.



W sprawie nauki rysunków.



Sekcja pedagogiczna przy warszawskim Towarzystwie artystycznym, która utworzona została po styczniowym zjeździe nauczycieli rysunków, robi usilne starania o postawienie nauki rysunków w naszych średnich zakładach naukowych na racjonalnym poziomie. W ubiegłym tygodniu sekcyja rozesała do przełożonych i rad opiekuńczych następującą odezwę:

Ruch, jaki się objawił w ostatnich latach w świecie ucylizowanym, dążący do ulepszenia szkół i ich programów, wysunął na pierwszy plan, zaniebywaną do niedawna w zakładach średnich, naukę rysunku. Rysunek, jak wiadomo, jest jednym z najpotęż-

niejszych środków uświadamiania form świata zewnętrznego i wypowiedzania wrażeń, jakie za ich pośrednictwem otrzymujemy — należy go zatem uważać za rodzaj mowy pisanej, którą każdy posiadać powinien. Wielki wpływ, jaki na rozwój umysłu dziecka wywiera nauka rysunku, jednocześnie kształcąc oko, rozwijając zdolności obserwacyjne, analizę, oraz poczucie piękna, jest rzeczą zanadto znaną i dowiedzianą, abyśmy tu obszerniej nad kwestyą tą zatrzymywać się potrzebowali; jako konkretny wyraz rozwoju dążeń tych służyć mogą prace kongresu nauczycieli rysunków w Paryżu w r. 1900-ym, oraz w Bernie w r. 1904-ym. Do wniosków i postanowień tych stosuje się szkolnictwo średnie w Zachodniej Europie i w Północnej Ameryce; u nas wobec odradzającego się szkolnictwa polskiego, odbył się w Styczniu r. b. w salach Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej zjazd nauczycieli rysunków, na którym kwestye te były wyczerpująco omawiane.

Opierając się na postanowieniach wspomnianych wyżej kongresów, zgromadzenie postanowiło i jednogłośnie przyjęło szereg wniosków, z których najważniejsze tak się dadzą sformułować:

1) Rysunek powinien być obowiązującym we wszystkich bez wyjątku szkołach; ma on zostać zrównanym z innymi przedmiotami wykładowymi; umiejętność rysunku powinna być wamagana przy wszystkich egzaminach i konkursach.

2) Warunki, przy których nauczanie rysunku może być skuteczne, powinny odpowiadać wymaganiom współczesnej pedagogiki, na co składa się właściwe urządzenie i oświetlenie sal rysunkowych, estetyczny ich wygląd, oraz dobór odpowiednich modeli i utensyliów. Najbardziej jednak palącą koniecznością do racjonalnego postawienia nauki rysunku, jest większa ilość czasu, przeznaczona na studia, otóż *minimum* stanowić tu powinny dwie godziny tygodniowo we wszystkich klasach, do najwyższych włącznie; w programie tych ostatnich powinna być też pomieszczona treściwa estetyka (głównie znajomość stylów), oraz ogólne wiadomości z historii sztuki.

Ponieważ zjazd nie posiadał żadnego prawa egzekutywy, postanowienia jego mogły mieć znaczenie tylko ideowe; chcąc nadać im podstawy realne, tak konieczne wobec ważności kwestyi, zwracamy się z prośbą do W. P. o czynny współdziałanie w tej sprawie.

Nie wątpimy, iż WW. PP. ożywieni jak najlepszymi chęciami prowadzonych przez nich zakładów na wysokości wymagań współczesnej pedagogiki, zechcą wziąć pod uwagę postanowienia Konferencji przy opracowaniu programu na przyszły rok szkolny.

Odezwa ta, prócz sekcji pedagogicznej, podpisana została przez szereg poważnych instytucji warszawskich, zajmujących się rozwojem sztuki, należy się też spodziewać, iż znajdzie sympatyczny oddźwięk i poparcie w gronie kierowników naszych średnich uczelni.

Kronika działalności kobiecej.

— Polskie Stowarzyszenie równouprawnienia kobiet.

Pod powyższą nazwą zarejestrowano nowe Stowarzyszenie kobiet. Założycielkami są pp.: Róża Brunnerowa, Ludwika Koszutska, Teodora Męczkowska, Wanda Openhowska, d-r Stanisława Popławska, Zofia Stankiewiczówna i Cecylia Walewska. Ustawę opracował adwokat przysięgły St. Koszutski.

Związek ma na celu osiągnięcie równouprawnienia kobiet w sferze wychowania i wykształcenia, życia ekonomicznego, stosunków

obyczajowych, prawnych i politycznych, oraz podnoszenie poziomu umysłowego wśród kobiet i pomaganie im w walce o byt. Działalność swoją Stowarzyszenie rozciąga na całe Królestwo Polskie. Dla osiągnięcia swych celów Stowarzyszenie ma prawo urządzać zebrań, zjazdy, ankiety, odczyty, biura informacyjne, szkoły żeńskie i mieszane, kursa, biblioteki i czytelnie, schronienia dla kobiet, jadłodajnie, może podejmować wydawnictwa, urządzać przedstawienia i t. p.

Członkiem może być każda osoba pełnoletnia, przyjęta przez komisję balotującą.

Bliższych informacji można zasięgnąć u pań założycielek.

Z. S.

Chwila bieżąca.

— Ostatnie tygodnie obfitowały w spiski na życie dostojnych osób. Po wykrzyciu zamachu na osobę Najjaśniejszego Pana Cesarza Rosyjskiego, następnie wypadku na stacyi Orzeł, gdzie pociąg wiozący W. Ks. Konstantego Konstantynowicza, omal nie wpadł na idącą naprzeciw lokomotywę, wykryto spisek na bawiących w Paryżu Wielkich Książąt Cyryla, Borysa i Włodzimierza, oraz ich rodziny. Zamach miał być wykonany podczas koncertu w Operze. Prefekt policji francuskiej, Lepine, zdołał zapobiedz i ostrzedz Wielkich Książąt, tak, iż łoża ich na koncercie świeciła pustkami, natomiast znajdowało się mnóstwo tajnych policyantów wśród publiczności. Policji jednak nie udało się ująć sprawców zamachu, którzy spostrzegli się dość wcześnie, zdołali uciec.

— W Berlinie również krążyły wiadomości o mającym nastąpić zamachu na cesarza Wilhelma, z tego powodu zarządzone masowe aresztowania przez policję polityczną studentów rosyjskich tak w Berlinie, jak i w Charlottenburgu. W czytelni rosyjskiej w Berlinie aresztowano 16 osób, w Charlottenburgu 35 osób. Ze strony rządowej tłumaczą się, iż policja miała poważne powody przypuszczać, iż studenci rosyjscy znajdują się w blizkich stosunkach z anarchistami berlińskimi. Chodziło jej o materiały dowodowe, w tym celu skonfiskowano mnóstwo papierów.

— W Dumie państwowej rozpoczęto debaty w kwestyi agrarnej. Koło polskie wnosi interpelację o zniesienie w Królestwie Polskiem kar za tajne nauczanie.

— W Dumie państwowej obecnie omawiana jest sprawa amnestyi. Komisya zajmująca się sprawami wolności sumienia, wypowiedziała się przeciw ograniczeniu Polaków co do zajmowania urzędów, nabywania ruchomości i przenoszenia się z miejsca na miejsce.

— Dnia 25-go z. m. Synod obradował nad ukaraniem duchownych, którzy podczas obrad w Dumie z powodu spisku na życie Cesarza, wyszli demonstracyjnie z posiedzenia, jako należący do partii rewolucyjnych.

— Znów straszne widmo lokautu, pozbawiające zarobku tysiące robotników, zaciążyło nad Warszawą i Łodzią. W Warszawie lokaut piekarski objął 81 piekarń chrześcijańskich. Czynne są tylko piekarnie parowe S. Kropiwnickiego i Rotenbauma, dające zajęcie 1,173 robotnikom.

W Łodzi w fabryce J. Poznańskiego rozlepieno ogłoszenie, zawiadamiające o zamknięciu fabryki na czas nieograniczony, wymawiając wszystkim robotnikom od daty ogłoszenia "za dwa tygodnie, zaś za trzy miesiące wszystkim urzędnikom, majstrom i ekspedyentom. Robotnicy postanowili wysłać swych delegatów do Berlina, aby cofnięto postanowienie zamknięcia fabryki.

— Ukazały się w Warszawie dwa nowe pisma: „Epoka“, pod redakcją Włodzimierza Mazurkiewicza. Pismo to pozyskało współpracownictwo znakomitego publicysty i powieściopisarza Bolesława Prusa, który prócz cyklu artykułów p. t. „Czego potrzebujemy?“, rozpoczął druk powieści p. t. „Świt.“ — Drugie pismo „Siewca“, podpisuje jako redaktor Wincenty Zwoliński.

— Rządowa komisya teatralna uchwaliła zwinięcie opery warszawskiej, ponieważ w roku ubiegłym przyniosła deficytu 208,000 rubli. Bez zajęcia zostanie 500 osób.

— Towarzystwo „Kolonii letnich dla kobiet pracujących“, zwraca się z prośbą do Ziemianek, o zaofiarowanie bezinteresownego pobytu 4-ro-tygodniowego dla jednej lub

kilku pracujących kobiet, ponieważ towarzystwo rozporządza szczupłymi funduszami, osób zaś zapisało się 300. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd: Warecka № 15, m. 6.

— W Lublinie miał miejsce zamach na ks. biskupa Jaczewskiego w chwili, gdy ten udawał się do katedry na obrząd bierzmowania. Towarzyszący ks. biskupowi książe, udaremnił zamach. Ks. biskup został tylko skaleczony w rękę. Sprawcę, Pawła Zaleskiego ujęto. Cierpi on podobno na rozstrój umysłowy.

— Z więzienia lubelskiego zbiegło 41 więźniów, w liczbie tej było politycznych 21, złodziei-recydywistów 15-tu i 5-ju bandytów. Uciekinierzy wyszli przez małą celkę, prowadzącą do kanału, w który zlewają nieczystości, za pomocą dobranego klucza.

— W połowie Maja w więzieniu łódzkim znajdowało się więźniów 260. w tej liczbie mężczyzn 126, kobiet 34. W areszcie zaś przy ulicy Targowej aresztantów, mężczyzn 35 i kobiet 8.

— Nienawiść partyjna prowadzi wprost do zdziczenia. Oto w Łodzi towarzysze-socjaliści wywarli zemstę na 14-letnim piekarzu M. Edelsteinie, za złamanie strejku. Śpiącego związali w łóżku, obleli naftą i podpaliłi. Chłopiec byłby zginął w strasznych męczarniach, gdyby sąsiedzi nie pośpieszyli z pomocą. Ciężko poparzonego, odwieziono do szpitala żydowskiego.

— Ojciec św. otrzymał od wdzięcznych Brazylijczyków za zamianowanie pierwszego kardynała południowo-amerykańskiego w Rzeczypospolitej brazylijskiej, najkosztowniejszą książkę na świecie. Album zawiera mapę Brazylii, na której poszczególne stany oznaczone są różnobarwnymi klejnotami. Rio-Janeiro oznacza na tej mapie wielki dyament o niebieskawym odcieniu. Cała księga jest zrobiona ze złota brazylijskiego, bogato ozdobiona brylantami i drogiemi kamieniami. Na okładce monogram Piusa X-go z dyamentów i szmaragdów. Pierwsza strona ozdobiona herbem papieżkim i miniaturą Piusa X-go. Całość obramowana dziewięćdziesięciu wspaniałymi brylantami, które niby promienie słońca otaczają głowę Ojca św. Album powstało drogą składek.

— Dnia 2-go b. m. rozstała się nagle z tym światem w Warszawie ś. p. *Felicya Kaftalowa*, stała od lat kilkunastu współpracowniczką „Kuryera Porannego.“ Celowała w opisach strojów z balów i wyścigów. Postać nader popularna w mieście naszym.

— W ostatnich dniach Maja r. b. zmarł w Pradze Czeskiej znakomity lingwista, profesor filologii słowiańskiej członek Izby panów, d r *Jan Gebauer*.

Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysyłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczu“ (Nowy-Świat, 41).

Treść numeru:

Zjazd kobiet polskich i uroczystości jubileuszowe. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Milczenie (wiersz), przez Bożymira. — Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego (ciąg dalszy). — Ellen Key w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego, oraz reformy wychowawczej, zarys syntetyczny, przez Maryę Czesławę Przewojską. — Domowe Ognisko, przez Matkę-Polkę M. R.-S. — O samoleczeniu ustroju, przez d-ra K. — Taniec, przez Maryana Wyżnickiego. — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l. — Z literatury, przez M. L. — Polskie Towarzystwo badań nad dziećmi. — W sprawie nauki rysunków. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Chwila bieżąca. — Od administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5-ty powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowanie“, w przekładzie M. Łaganowskiej, oraz arkusz 10* tomu II-go powieści Maryi Adams p. t. „Wyznania kobiety“, w przekładzie Gustawy Gawalewiczówny.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami. — Przepisy kuchenne.

Mąka i pieczywo

Zakłady Przemysłowe

(Młyny i Piekarnie Parowe)

Karol Michler

w WARSZAWIE, Wolska 40.

Polecają ze swej

Największej w Kraju Fabryki Makaronów

Makarony w różnych gatunkach i 50 odmianach

Nażądanie wysyłamy Cenniki z dokładnem wyszczególnieniem odmian.



w najlepszych gatunkach

Żona inżyniera,

zajmującego poważne stanowisko w przemyśle, przenosząca się w celu kształcenia dzieci z prowincji do Warszawy, przyjmie od roku szkolnego 1907/8 na mieszkanie z utrzymaniem, kilka starszych kształcących się panienek ze znanych zamożniejszych domów Królestwa, Litwy, Podola, Ukrainy, Wołynia.

Oferty należy nadsyłać wkrótce, by mieć możność najęcia odpowiedniego mieszkania, pod adresem: Zabkowiec, Stacja dr. żel. Warsz.-Wied., poste-restante „Praca“.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA

Świętokrzyska № 20.

Damy

każdego stanu powinny, w swoim własnym interesie, zażądać gratis i franko od nas prospektu o oryginalnych paryskich ochronnych pastylkach.

Prof. C. Aufsberg'a

Warszawski Dom

Importowo-Exportowy

Warszawa,

Chmielna № 72.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

MARYI NOWORYTO

Warszawa, Nowogrodzka 28

poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdeenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. — Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. — Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemczek i Klobukowski

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi, OSZCZĘDZA do 50% opalu

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie

Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71

POŁĄGA.

PENSYONATY
Laury Walewskiej.

Willa „ŚWITEŻ” nad brzegiem morza. Willa „OLGA” w ogrodzie. Pokoje wygodnie urządzone od 50 kop. do 3,50 dziennie, sezonowo od 30 do 150 Rb. Kuchnia wykwintna. Całodzienne utrzymanie 1,75 kop. Wynajem mieszkań z kuchniami w willach hr. Zofii Tyszkiewiczowej. Warszawa, Moniuszki 3—14.

„Kotwiczny Miód Koprowy”

Ulubiony środek leczniczy dla dzieci od kaszlu i chrypki. Ułatwia matkom dozór nad chorem dziećmi, o smaku słodkim i bardzo przyjemnym.

„Kotwiczne PIGUŁKI KONGO”

Dają możność bez trudu do lekkich wypróżnień, oczyszczają kiszki i orzeźwiają ociężałych, konieczne są dla ludzi mających mało ruchu. Zupełnie nieszkodliwe.

Broszury bezpłatnie.

Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.

Chem. Farmaceut. Fabryka

F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt.

Filia S.-Petersburg. Mikołajewska 16.

Reprezentant na Królestwo Polskie

Jan Zawadzki

Warszawa, Mokotowska № 33, telef. 2700.

Grand Chic Parisien wykwintne kapelusze damskie

Foksal № 18, I-sze piętro.

Migrenę i silne bóle głowy

usuwają natychmiast oraz wzmacniają ustrój nerwowy

pastylki D-ra LAUTERBACHA w Paryżu.

Cena pudełka rb. 1, pół pudełka 55 kop. Hurtowa sprzedaje Ludwik Spiess i Syn i Tow. Akc. Henryk Welt, oraz we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

A. KIRSZROT Warszawa, Karmelińska 13. Telefon 191-53.

Zamiejscowym wysyła się za zaliczeniem.

Nowo-Otworzona

Lecznica Zębów

z pracownią Zębów Sztucznych. Nowy-Świat 66. Telef. 101-59.

KUPUJĘ BRYLANTY,

ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE

HENRYK JUWILER

Nowy-Świat 59, I-sze piętro front. Tel. 5528.

Sprzedaje Biżuterię: Srebro okazyjne. Kontentuje się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Zakład zegarmistrzowski

W. GRABAU

egzystujący od roku 1873

przeniesiony został na ul. Nowy-Świat Nr. 70.

Wprost Ś-to Krzyskiej.

Dr. Maksym. Tuchendler

B. lekarz poliklin. Uniwers. Berlińskiego Choroby skórne od 6—8. PANIE od 3—4. KOSMETYKA. Złota 36.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

Waleryi Grzegorzewskiej

Leopoldyny 20, m. 35.

Przyjmuje suknie, kostyminy. Wykończenie staranne. Ceny niskie.

Zegarmistrzowska pracownia

JANA JEZNACKIEGO

Długoletniego pracownika p. Woronieckiego Nowy-Świat Nr. 43 w podw. „Renaissance“.

Pierwsza krajowa FABRYKA LALEK

Główki nietłukące się, Peruczki trwale z naturalnych włosów, Korpusy skórzane z tkanin najtrwalszych Be-Be. Wyrabiamy główki do wystawowych okien, Główki trwale woskowe, Manekiny trzećcinowe oraz przyjmuje reperacje lalek. Fabryka Marszałkowska 96 i sklep frontowy Długa 25.

Kaucyonowane

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Wandy Rościszewskiej

Warszawa, Bracka 23,

Łódź, Przejazd 14.

Poleca Nauczycieli, Nauczycielki, Freblówki, Bony różnych narodowości.

Kupuję Brylanty

złoto, srebro i kwity lombardowe

JUBILER S. JAKOWIAK

Marszałkowska № 100. Tel. 91763.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielski.

Warszawa, Moniuszki 7.